Nr. 35. Lwów. Piątek dnia 13 Lutego. Rok 1[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł 75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9.—
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł 1.10, Dwumies. 2.10, Kwartalnie 3.—, [illegible] 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą należy się udawać do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. [illegible]
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: [illegible] ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Katarzyny R. Jutro: św. Walentego b. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 21, Zachód „ 5 „ 10 | Długość dnia g. 9 m. 49, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Dwa wielkie ryki brzmią teraz w Europie, a ona słucha i uśmiecha się ironicznie. Jak pantera po klatce, rzuca się Bismark, wściekły na Capriviego za jego ostatnie oświadczenie w parlamencie podczas dyskusyi nad sprawami kolonjalnemi, mianowicie za to, że powiedział, iż sam były kanclerz, jak to widać z aktów, gotów był zdobyć przyjaźń angielską kosztem niemniejszym od tych ustępstw, jakie zrobiono Brytanji w znanym układzie o Helgoland. Wiadomo, że Bismark siarczyście potępiał oddanie Anglikom Zanzibaru, więc oświadczenie Capriviego znaczyło tyle, co krótki wyraz: „kłamiesz!" Stąd ta dzika wściekłość „pustelnika" i ten ryk jego i brutalne zarzucenie Capriviemu płytkości, nieudolności, braku myśli, za co, jak z telegramu wiadomo, *Norddeutsche Allg. Ztg.* dała mu ciętą odprawę. Nie zdołał Bismark zawołać Pindterowi: „I ty, Brutusie!" — aliści smagnął go drugi dawniej oddany mu organ, *Vossische Ztg.* „Ha! zmienili się czasy!" — woła to pismo. — Gdyby to Bismark stał jeszcze u władzy, Caprivi zaraz poszedłby pod sąd za słowo prawdy. Lecz prokuratorja podlega teraz Capriviemu, więc Bismark może bezkarnie szkalować i kąsać swego następcę". Tak to, nawet dawni przyjaciele nogą trącają tego, który silny był tylko złością i ją rozkrzewiał!

Ale jakże Crispi jest do niego podobny! I on teraz lamentuje na niewdzięczność rodaków, krzyczy w swej *Riformie* tak głośno, że słychać w całej Europie i już atakuje nowy gabinet. Lamentuje na niewdzięczność, bo cała włoska prasa, z jedynym wyjątkiem tej *Riformy*, pożegnała go zimnym sarkastycznym ukłonem, choć przed tem czołem mu biła i wołała: „Wielki!" Zupełnie tak postąpiła rok temu niemiecka prasa z Bismarkiem i to nie jest objawem niewdzięczności, lecz raczej dowodem, że nawet gruntownie zepsute natury nie szanują złego, chcę mu pokornie służą, dopóki jest potężne. Tak dzikie lamparty, drżąc na całem ciele, chowają się po kątach klatki, gdy do niej z batem wejdzie okrutny pogromca, lecz ledwo on się cofnie i drzwi za nim zapadną, wnet rzucają się te bestje tam, gdzie on stał przed chwilą i gryzą kratę w bezsilnej wściekłości.

Potępia Crispi nowy gabinet za „lekkomyślność," z jaką Rudini, Nicotera i jenerał Pelloux postanowili oszczędzać grosz publiczny i w ten sposób bez nowych podatków przywrócić równowagę budżetową. Co absolutnie zdawało się Crispiemu niemożliwem, to łatwem się stało dla jego następcy i tak prostem, że Crispi musiał aż pożółknąć z zazdrości. Król, stojący na straży mocarstwowego stanowiska Włoch, zgodził się na te oszczędności, nawet sam pomagał je wyszukać, więc jest rękojmia, że one nie uszczuplą siły i powagi państwa. Rzymski korespondent *Debatów*, zapewniwszy, że Rudini ani na włos nie zmieni międzynarodowego stanowiska Włoch, tylko będzie tak grzeczny dla Francyi, jak grzeczną i uprzejmą dla niej jest Austrya, dodaje, że ani wojsko nie będzie zredukowane, ani marynarka uszczuplona, ani na różne inwestycye nie będzie się mniej wydawało, jeno przez pewne małe zmiany w administracyi funduszów, robót i zarządów powstanie oszczędność, która wyniesie w rubryce ministeryum marynarki i kolonji 24 miljonów, w rubryce ministeryum wojny około 25 miljonów i w rubryce wszystkich innych ministeryów 10 miljonów, czyli razem cała oszczędność da prawie 60 miljonów — właśnie tyle, że za rok zniknie deficyt. Daje to miarę niesłychanej rozrzutności Crispiego, który przez cztery lata zdewastował skarb państwowy, ekonomiczność dobra Propagandy Wiary i sporo nadżarł fundusze Dobroczynności.

Jeszcze potępia Crispi nowy gabinet za jego różnolitość. W istocie, pod względem bogactwa barw wygląda ten gabinet jak arlekin. Rudini, jest konserwatystą, ale jego pomocnik i sekretarz w ministerjum spraw zagranicznych p. D'Arco należy do stronnictwa skrajnych radykałów. Minister spraw wewnętrznych Nicotera jest radykalistą, a pomocnik jego (podsekretarz stanu) pan Lucca wyznaje najbardziej umiarkowane zasady. Tak jest we wszystkich innych ministerjach, jak gdyby Rudini'emu szło o to, aby skrajne kierunki ścierały się w łonie samego rządu i wzajemnie się równoważyły. Przy pewnych okolicznościach może to być dobre, zwłaszcza wtedy, gdy nie ma w parlamencie stanowczej większości i gdy wszystkie idzie o oszczędność, upragnioną przez wszystkie bez wyjątku stronnictwa. Niemniej jednak pstro wygląda gabinet Rudiniego i jako taki daje temat do złośliwych żartów, którem się popisuje Crispi w swojej *Riformie*. Powiada on, że ten gabinet podobny jest do owej kapeli z bajki, gdzie to niedźwiedź miał grać na barelli, orzeł na gitarze, szczupak na flecie i t. d. Z kapeli oczywiście nic nie było—tak też nie będzie nic i z tego gabinetu. Z życia włoskiego trzeba będzie całkiem wykreślić jakiś peryod, „oby jak najkrótszy!" — woła *Riforma*. Lecz niechże będzie wolno zapytać, co Włochom dał dobrego crispiowski peryod? Jeden tylko traktat z kacykiem abisyńskim Menelikiem i więcej nic dodatniego.

Lecz nie nasza to rzecz przelewować z Crispim. Odwracaliśmy się od niego, kiedy stał u steru i szeryf zaroznosie; teraz zapomnijmy o nim z tą wspaniałomyślnością, jaką napełnia nas widok tak prędkiego upadku etyki bismarckowskiej wszędzie, gdzie się ona bujnie krzewiła.

Times i *Daily Telegraph* donoszą jednocześnie, że kiedy petersburska Komisya Podań zwróciła londyńskiemu lordowi-majorowi petycyę do cara w sprawie żydowskiej, a zwróciła z notatką, że podań od obcych poddanych komisja przyjmować nie może, natenczas lord-major włożył tę petycyę do koperty, zaadresował do cara i posłał pocztą. Ta korespondencya, nie rozpieczętowana, wróciła teraz do Londynu na ręce rosyjskiego ambasadora, który chciał ją oddać Salisbury'emu, lecz ten oświadczył, że podobne sprawy wcale nie obchodzą angielskiego rządu, który nawet wiedzieć o tem nie chce, że lord-major starał się na własną rękę wejść w stosunki z rosyjskim rządem. Po takiem oświadczeniu ambasador włożył kopertę lorda-majora do papierowej torby i na niej napisał: „Zwraca się [illegible] Guildhalli londyńskiej z tą notatką, że podania nie raczył przyjąć imperator Wszechrosyjski." — Tak się skończyła głośna akcya londyńska w obronie rosyjskich żydów. Angielskie dzienniki są bardzo niezadowolone z takiego zakończenia, jakie przy tej sposobności okazał rząd carski pierwszemu dygnitarzowi Londynu. — Jednocześnie donosi *Daily Telegraph* z Petersburga, że [illegible] no powstrzymać ściganie żydów, bo tego usilnie domagał się minister finansów Wyszniegradski, jednakże ucisk potajemny wzmógł się jeszcze bardziej i jest przez to najbardziej ciężki, że wypływa już nie z ukazów, ale z mniej lub więcej pochwalanej przez rząd samowoli prowincjonalnych urzędników, którzy miary nie mają. Stare to są, znane rzeczy!

W środowym (33) numerze naszego pisma, podaliśmy krótki telegram o poniedziałkowej audyencyi robotników brukselskich u króla belgijskiego. Telegram doniósł tylko, że robotnicy prosili króla o użycie swego wpływu na korzyść powszechnego głosowania, a on im odrzekł, iż nie jest dyktatorem. Takie doniesienie nie daje pojęcia o kolorycie rozmowy, więc tu ją przytaczamy podług relacyj dwóch pism: *Indep. Belge* i *Le Peuple*.

Na czele deputacyi stał robotnik Delporte. On mówił z królem, inni słuchali. Oto jest cała rozmowa:

Delporte. Przed powszechną zmową, którą postanowiliśmy urządzić, jako demonstracyę za powszechnem głosowaniem, pragniemy przedstawić W. kr. Mości rzeczywiste położenie robotników i [illegible]. Pragniemy równych praw, [illegible] dotąd w teorji. Dalecy jesteśmy od rewolucyjnych pragnień. Lojalność nasza względem korony nie podlega wątpliwości. Ze szczerą ufnością spoglądamy na tron i wiemy, że stałoby się, jak być powinno, gdyby Najj. Pan raczył rzucić całą swą wagę na korzyść powszechnego głosowania.

Król. Nie jestem dyktatorem. Naród powinien wyrazić swą wolę.

Delporte. Tego tylko żądamy, ale, niestety, robotnicy nie [illegible] żadnej części narodu.

Król. Panowie nie macie racyi, bo nie powinniście się uważać za oddzielną kastę. Wszyscy jesteśmy Belgami i wszyscy robotnikami. Różnica tylko w zawodach.

Delporte. Być kastą wcale nie chcemy, lecz właśnie ustawa, wykluczająca nas od głosowania, zamyka nas jakby w kaście. Nie mamy żadnych praw obywatelskich.

Król. Konstytucya nie pozwala mi rozstrzygać tej kwestyi z żadną deputacyą. Pragnę [illegible] dla wszystkich Belgów, lecz niestety, nie może samego załatwić [illegible]. Nie [illegible] nic przyrzekać [illegible] konstytucyjnego [illegible]. Co najwięcej mogę tylko pośredniczyć. A i to pośrednictwo moje jest wtedy tylko możliwe, gdy polityczne stronnictwa zgodzą się na nie.

Delporte. Słowo królewskie wiele znaczy. Gdyby parlament nieprzychylnie załatwił żądanie powszechnego głosowania, Wasza kr. Mość może rozwiązać izbę i odwołać się do kraju.

Król. Wszystko zależy od sytuacyi. Dziś nic powiedzieć nie mogę.

Robotnicy [illegible] głęboki ukłon.

Król. Zatem [illegible], czyż nie chcecie, abyśmy sobie uścisnęli dłonie?

Robotnicy z uszanowaniem uścisnęli rękę królewską i wyszli.

Potem — towarzysząc im przez szereg pokoi — adjutant królewski pułkownik Lahure radził im iść drogą pośrednią i tymczasem zadowolnić się rewizyą konstytucyi w tym kierunku, aby tylko ci, którzy umieją czytać i pisać, mieli prawo głosu przy wyborach do parlamentu. Nie radził im stawać mocno na ostrze noża, bo jeśli powstaną zaburzenia, to król nie będzie mógł nic uczynić. Wobec [illegible] wołane będzie wojsko [illegible], a ono nie należy do żadnego stronnictwa i ściśle spełni swój obowiązek.

Robotnicy nic nie odrzekli.

Korespondencje.

Wiedeń 9 lutego.

Zjednoczona lewica odbyła wczoraj walne zgromadzenie i uchwaliła swój manifest wyborczy. Z wszystkich mów, wypowiedzianych na zgromadzeniu, a wypowiedziano ich przeszło dziesięć, przebijała się [illegible] Niemców z powodu ustąpienia ministra Dunajewskiego. Fakt rozwiązania Rady państwa w [illegible] oczach tylko [illegible] wypadkiem w porównaniu z ustąpieniem Dunajewskiego. Oświadczył to niedwuznacznie br. Chlumecky, [illegible] „Fakta, które wypłynęły [illegible] są objawem [illegible] się rzucać kamieniami w upadłego przeciwnika politycznego, [illegible] wielkie znaczenie przyznaje [illegible] ministra [illegible] sytuacyi politycznej, gdyż [illegible] ta osobistość, o której [illegible] przekonanie, iż jest chorążym tej idei, [illegible] Niemców [illegible]".

Oprócz Chlumeckiego zabierali głos także Plener, br. Wurmbrand, br. Dummreicher, dr. Weitlof, dr. Bärnreither, br. Scharschmid, prof. Suess i wielu innych, a wszyscy w tym samym duchu przemawiali. Ostatecznie przyjęto jednogłośnie manifest wyborczy, zredagowany przez Plenera. W manifeście tym, którego treść znacie już z telegramów, oświadcza zjednoczona lewica, że w przyszłej Radzie państwa pragnie się zająć tylko reformami na polu ustawodawstwa: reformą podatków bezpośrednich, zwłaszcza podatku gruntowego i domowo-czynszowego, gruntowną reformą podatku zarobkowego i dochodowego, zaprowadzeniem bezpośrednich wyborów w kurjach wiejskich, reformą kodeksu karnego i procedury cywilnej itp. Program ten określił br. Chlumecky jako program obrony co do wszystkich narodowościowo-prawno-państwowych i kościelno-politycznych kwestyj.

Spodziewano się początkowo, że w manifeście podniesie lewica przedewszystkiem kwestję niemieckiego języka państwowego, która dotychczas stanowiła główny punkt jej programu — jednakże ani jednem słowem o niej nie wspomniano.

O następcy Dunajewskiego, ministrze Steinbachu, bardzo mało mówiono na wczorajszem zgromadzeniu lewicy, br. Chlumecky rzekł tylko, że nominacyę tę tak tylko oceniać należy, iż nie jest ona przeszkodą do tego, aby ją uważano za objaw korzystny dla lewicy. Dr. Steinbach, rodowity Wiedeńczyk, oczywiście bliżej stoi niemieckiej lewicy, aniżeli słowiańskiej prawicy, jednakże wyznaje on dotychczas niektóre zasady, całkiem odmienne od zasad lewicy. Już jako wysoki urzędnik ministerjalny, oświadczał się dr. Steinbach stanowczo za reformą socjalną w kierunku niedopuszczenia niezdrowej przewagi kapitału. Wówczas liberalne dzienniki, a na ich czele *Neue Freie Presse*, napadały nań gwałtownie, dziś jednak chwalą w nim znakomitego prawnika i ekonomistę tylko, że jest następcą Dunajewskiego. W ministerstwie sprawiedliwości był Steinbach referentem spraw prawodawczo-sądowych, to też [illegible] jego budzi powszechne obawy, że reforma procedury cywilnej i kodeksu karnego [illegible] i opinja publiczna dziś już ogląda się za jego następcą. Poważne sfery wymieniają jako następcę Steinbacha prof. dr. Stanisława Madeyskiego i radzcę dworu Pelsera, byłego prokuratora wiedeńskiego. Dr. Pelser jest jednak specjalistą w prawodawstwie karnem, a takiego ma już ministerstwo w osobie radzcy dra Kratta, dla tego przeważają zdania, że dr. Madeyski, który pracował nad reformą procedury cywilnej, zostanie następcą Steinbacha w ministerstwie sprawiedliwości.

Londyn, 5 lutego.

(con) Niezmiernie ważny zwrot musi nastąpić w stosunku gladstończyków do sprawy irlandzkiej na podstawie zapowiedzi Johna Morleya w Newcastle. Najwierniejszy ten kolega „wielkiego starca" upewnił swych wyborców, że — jeżeli tylko posłowie irlandzcy zjednoczą się znowu pod sztandarem liberalnym, to Gladstone zgodzi się na taki plan autonomji, w którymby rząd narodowy irlandzki otrzymał natychmiast juryzdykcję nad sądownictwem krajowem i nad policją. Byłyby to dwie organiczne zmiany w pierwotnym projekcie (1886) w którym juryzdykcję miał zachować rząd angielski na lat 12 po nadaniu samorządu; lecz oczywiście zmiany te, zjednają Gladstone'owi całe koło narodowe irlandzkie, pozbawią go wielu angielskich i szkockich stronników, niedowierzających lojalności irlandzkiej, — obawiających się wojny domowej na Zielonej Wyspie, gdzie jednomiljonowa mniejszość landlordów, przemysłowców i oranżystów nie zechce poddać się zbyt drastycznemu prawodawstwu większości. Teraz Irlandczycy, wyeliminowawszy Parnella, stanęli pod liberalnym sztandarem, zatem Gladstone musi dotrzymać przyrzeczenia, danego przez Morleya w Newcastle.

Pozostają atoli jeszcze dwie trudności: ilu ma Irlandja zachować reprezentantów w Londynie obok swej izby dublińskiej — i czy Anglja załatwi kwestję agrarną ku ostatecznej satysfakcji narodowców przed nadaniem samorządu.. lub też zostawi tę reformę narodowej izbie? Wiadomo że te punkta stanowiły warunek konieczny, pod jakim obie frakcje — parnellistów i makkarcistów — postanowiły wrócić swe zaufanie gladstończykom. Józef Chamberlain, tak głośny niegdyś radykalista i stronnik Gladstone'a, oświadczył w Birminghamie, że te punkta są toporami, które ideę samorządu Irlandji rozbiły na wieki! Nie patrząc na tak kategoryczne zdanie, można być jednak przekonanym, że parlament angielski nie zechce wydrzeć tak doniosłych ustępstw w jednej chwili — że więc w najlepszym razie całkowity samorząd Irlandji będzie kiedyś owocem stopniowych reform i systematycznego rozwoju.

Pozostaje jeszcze zagadka, czy Parnell obejmie kierownictwo ruchu agitacyjnego na Zielonej Wyspie, a więc i silny wpływ na stronnictwo w parlamencie, czy też aż do ślubu z panią O'Shea, cofnie się p o z o r n i e do zacisza. W każdym razie był się on niezbędnym na politycznej arenie, bo żaden z jego kolegów nie posiada ani źdźbła jego dyplomatycznej przebiegłości i potęgi. Że tak jest i że sługa Wasz nie mylił się w ocenie sytuacji od samego początku, dowodzi dzisiejszy list arcybiskupa dublińskiego, dra Walsha który pisze: „Zdaje się, że koniec nieszczęsnej walki jest już niedalekim na podstawie, jaka przynosi patrjotyzmowi obydwóch frakcji. Moim obowiązkiem dzisiaj jest — nie uczynić kroku i nie powiedzieć jednego słowa, któreby mogło narazić sprawę pokoju i jedności na jakiebądź niebezpieczeństwo"

Od niejakiego czasu za kulisami tutejszego świata dziennikarskiego krąży pogłoska, że Blowitz pokłócił się z *Timesem*, i że zdolności swe odda *Standard'owi* lub *Daily Chronicle*! Powodem miało być to, że *Times* nie wydrukował pewnych depesz swego paryskiego korespondenta... alarmujących dla giełdy wiedeńskiej. Ile w tych wieściach jest prawdy, trudno dociec. Ale równocześnie znajduję w amerykańskim miesięczniku, *Harpers Magazine*, artykuł pióra Blowitza, zawierający parę szczegółów autobiograficznych p. t: „Jak zostałem dziennikarzem". Pisze on, że powołanie swe odkrył całkiem niespodzianie po komunie paryzkiej, kiedy *Times* odwołał ówczesnego korespondenta Hardmana i polecił Oliphantowi (znanemu naszej sprawy przyjacielowi) wyszukanie tymczasowego zastępcy. Oliphant przyszedł do Blowitza w chwili, kiedy tenże namyślał się, czy ma przyjąć nominację, ofiarowaną mu przez Thiersa, na posadę konsula w Rydze. Uważał on to stanowisko jako wygnanie, bo tak już był nawykł do życia paryzkiego, że, jak pisze: „nawet rozruchy tutejsze były mu rozkoszą!" Miał więc zamiar wstąpić do którejkolwiek redakcji francuzkiej. Ale — „ażeby zostać dziennikarzem paryzkim, sam talent, jeśli się go ma nie wystarcza; trzeba wielu innych przymiotów, których ja nie posiadam" — wyznaje Blowitz „Redaktor francuzki musi koniecznie mieć nadzwyczajną elastyczność poglądów i szybkość orjentowania się w każdem położeniu, stosowania się do chwilowego smaku publiczności. Winien nadto posiadać sztukę odpierania przeciwników — atakowaniem ich, przestraszeniem. Musi zdobywać sobie potężne wpływy, udając, że już je posiada. Powinien używać gładko redaktorskiego m y bez zachłyśnięcia się; przedewszystkiem musi pisać stylem najdoskonalszym, poświęcać frazeologji i świetnym okresom wszystką doniosłość faktów, odwracać od nich uwagę czytelnika lekkością i blaskiem wyrażeń i wszystkiem tem, co zarazem olśniewa, zaczepia, jest odważnem i sceptycznem."

Nie będąc więc dostatecznie uzdolnionym do takiej pracy, Blowitz gotów był jechać do Rygi, kiedy wszedł Oliphant z egzemplarzem *Timesa* i dziennik ten rozpostarł na posadzce, proponując zdumionemu Blowitzowi zastępstwo Hardmana.

— W to mi graj! — zawołał Blowitz, który nigdy przedtem *Timesa* nie widział — na takim obrusie pisać warto, można się na nim rozmachać!

Przyjął obowiązki i do tej pory pozostał im wiernym. Otrzymuje on, jak wiadomo, blisko 100 tysięcy franków stałej pensji; berliński korespondent *Timesa* pobiera 75.000, wiedeński 25.000 zł., a petersburski tyleż rubli.

Blowitz daje reporterom następującą wskazówkę: „Jeżeli ktoś ci udziela ważną informacją, to skoro się wygada, zwróć obojętnie rozmowę na coś innego i zostań z nim chwilkę dłużej — następnie, żegnając się z nim nagle po dopiero co otrzymanej wiadomości, zbudzisz w nim podejrzenie... On zreflektuje się i poprosi cię, byś tajemnicy nie zdradzał, dopóki — nie zobaczy się z tobą ponownie".

Na podstawie wiadomości z caratu *Times* wyraża przekonanie, że ucisk religijny wzmoże się ogromnie w Królestwie i Cesarstwie. „Pod tym względem — pisze — jeżeli ludność stumiljonowa podda się w milczeniu, to Europa może tylko przypatrywać się w osłupieniu". Przytacza dalej ze swej korespondencji wiedeńskiej, co Polak pewien wyrzekł w jakiemś kole: „Niebu dziękować, że policja rosyjska jest przekupną! Gdybyśmy nie mogli zabezpieczyć się przed prześladowaniem dając tłuste łapówki, życie stałoby się niepodobnem".

Znany wynalazca dział strzelających bez prochu, nasz rodak amerykański kapitan Zaliński, pisze w ostatnim zeszycie *North American Review* o „przyszłości sztuki wojennej" wobec nowych materyj wybuchowych i innych zmian. Kładzie on nacisk szczególny na hygienę wojskową; w ciągu amerykańskiej wojny domowej armja północna straciła 186.000 ludzi, a z tych tylko 96.000 umarło z ran. Choroby zaraźliwe nie powinny dziś mieć miejsca obok coraz więcej zabójczej broni. Karabiny automatyczne dają s i e d m s t r z a ł ó w n a s e k u n d ę, a zmniejszona objętość ładunków pozwala żołnierzowi mieć 70% więcej amunicji, aniżeli w czasie wojny francuskiej. Kapitan rozpisuje się *con amore* o możliwem zwiększeniu okropności wojennych, a między innemi radzi strzelać trafniej i skuteczniej do uciekających!.. Szable i lance uważa on za całkiem bezużyteczne impedymenta kawalerji, która ma polegać jedynie na rewolwerach. Telegraf z telefonem potrafią zgromadzić w jednej chwili większą ilość dział — a fotografia zastąpi rekonesanse. Jednem słowem p. Zaliński wbił gwóźdź ostatni w trumnę rycerskości i marsowego romantyzmu. Kto wie, może za lat 10 armja składać się będzie z samych Kochów, wstrzykujących zabójczą limfę w nieprzyjaciela, z dalekonośnych sikawek!...

Prace naszych uczonych zwracają tu coraz pilniejszą na siebie uwagę; właśnie pisał mi profesor Morfill, że polskie dziełko p. Beck'a — „Zjawiska elektryczne w mózgu i rdzeniu i oznaczenie ich na podstawie lokalizacji" — znalazło ciekawego profesora w Oxfordzie, który, nie mogąc zaspokoić tantalusowego głodu na ten przysmak, uciekł się do pomocy Morfill'a. Ale i ten słynny znawca języków słowiańskich nie podjął się przekładu — i mnie go oddaje. Nie mam w tej chwili jeszcze dziełka p. Beck'a; znam treść tylko z biuletynu majowego (1890) akademji umiejętności krakowskiej. A p r o p o s tych biuletynów — niechże mi będzie wolno podziękować na tam miejscu nieznanej osobie, która mi je przysyła regularnie tego roku — choć pod mylnym adresem. Sądzę, że cenne te publikacje rozsyła akademja do znaczniejszych ognisk naukowych w Anglji. Lecz chodzi o coś więcej; o zaznajamianie czysto-literackich czasopism tutejszych z treścią, nietylko dzieł naukowych, ale i tych, które (jak n. p. „O krytykach Byrona" p. Zdziechowskiego) omawiają rzeczy, interesujące bliżej szersze koła tutejszych krytyków. Nie podobna książek wszystkich i wszelkich sprowadzać, bo, w najlepszym razie, przekonałem się osobiście, że... nie można się doczekać przysyłki, opłaconej z góry — a zresztą ani Blowitz nie zgodziłby się na podobne warunki bytu. Kto dla pracy swej szuka sądu tutejszego, niechże ją nadeśle — albo wprost do mnie przez redaktora *Przeglądu*, lub pod moim nazwiskiem do redakcji londyńskiego Athenaeum, podając oczywiście swój adres, aby się można z nim porozumieć w razie potrzeby.

W Southamptonie wylądowało znów temi dniami 240 wychodźców z Księstwa Poznańskiego, Kongresówki, Litwy i Galicji; większą ich część stanowią żydzi — w mniejszej jest około 60 osób narodowości naszej. Ludzie ci przybyli bez dalszego celu — dla tego, że jak zwykle... okpiono ich w Bremie, wyłudzono od nich pieniądze, a wyssanych wyprawiono „do Ameryki". W łachmanach, schorzali, zmarznięci biedacy, wzbudzili litość rady miejskiej w Southamptonie, więc urządziła ona dla nich pomieszczenie na jedną dobę, nakarmiła ich zupą, mięsem i chlebem, a nazajutrz wyprawiła osobnym pociągiem do Liwerpoolu. Żydzi znajdą naturalnie u swoich wsparcie na podróż do Ameryki — ale nasi powiększą tylko nędzę polską, która zamieszkuje dzielnicę Raymond-Street w tem mieście cukrowni i największego ruchu portowego. Ci, którzy mają jaką taką znajomość roboty w kopalniach, mogą znaleźć pracę w okolicach, gdzie strejkują Anglicy; doniesiono mi niedawno, że w kopalniach węgla w hrabstwie Durham pracuje od 10 grudnia 46 Polaków, pochodzących głównie ze Szlązka. Długo oni tam nie pobawią, bo, albo ulegną intymidacji strejkujących, lub.. po strejku, zostaną pożegnani przez chlebodawców.

Wybory do Rady państwa.

W powiecie dolińskim, gdzie już dawno pracują Rusini-narodowcy nad przeprowadzeniem kandydatury prof. Romańczuka, zawiązał się wreszcie powiatowy komitet przedwyborczy. Zwołani na dzień 9 bm. wyborcy, przybyli do Doliny bardzo licznie i pod przewodnictwem prezesa tamecznej Rady powiatowej, wybrali komitet, składający się z 60 członków, który bezzwłocznie konstytując się, wybrał swoim prezesem posła sejmowego p. Marjana Mazarakiego, wiceprezesem p. Wincentego Witosławskiego, prezesa Rady powiatowej, sekretarzem p. Hipolita Szelińskiego, burmistrza miasta Doliny.

Komitet zbierze się dnia 16 bm. dla wysłuchania kandydatów.

* * *

Z Bóbrki donoszą, że tameczny komitet przedwyborczy do mandatu kurji włościańskiej powiatów bobreckiego, dolińskiego i kałuskiego, postawił kandydaturę p. Kazimierza Rudnickiego, członka Rady powiatowej i prezesa Rady nadzorczej bóbreckiego Towarzystwa zaliczkowego. Prezes komitetu p. Witold Niezabitowski uwiadomił o tej kandydaturze komitety powiatowe w Dolinie i Kałuszu.

* * *

Ciekawą ilustracją niesumiennej agitacji wyborczej ze strony ruskich radykałów jest przebieg „mużyckiego" sejmiku przedwyborczego w Stanisławowie. Otóż na tym sejmiku, kiedy jeden z obecnych księży zarzucił im, że w podły sposób jątrzą chłopów przeciw duchowieństwu i w swoim programie, zapierając się Boga, zapowiadają walkę przeciw wierze, zerwał się z miejsca dr. Daniłowicz i z ferworem odparł:

„Należę wprawdzie do radykałów i podpisałem ich program; ale nie wszystko to się robi, co się powie lub napisze. Jeżeli zostanę wybranym, będę ze wszystkich sił popierał interesa naszej cerkwi".

* * *

W okręgu wyborczym miast: Kołomyja, Buczacz, Śniatyn całkiem na serjo kandyduje p. Leon Meizels, wnuk rabina krakowskiego, a następnie warszawskiego i posła do Rady państwa w roku 1848. Kandydat Galicji zupełnie obcy, dotąd — jak nam się zdaje — nie będący nawet austrjackim obywatelem, sięga śmiało po najwyższą godność obywatelską, po mandat poselski, a sięga tylko dla tego, że liczy na głośną i poczciwą u nas pamięć swojego dziadka, a bardziej jeszcze na pełną kiesę, którą wywiózł wraz z żoną z Kijowa.

P. Leon Meizels żywić może najlepsze chęci, może chcieć służyć krajowi, jak sam powiada, zupełnie „b e z i n t e r e s o w n i e," lecz to nam chyba przyznać musi, że, aby umieć służyć, trzeba na wylot znać nasze stosunki i potrzeby, a nie wystarcza być wnukiem sławnego męża i mieć próżność zostania mężem politycznym.

Tak pojmujemy kandydaturę p. Meizelsa, a przekonania naszego nie zmieniła ani o włos szumna odezwa do wyborców, zredagowana przez jakiś bezimienny komitet a pustemi frazesami popierająca tę kandydaturę.

* * *

Przed brodzką Izbą handlową stawał wczoraj były jej reprezentant w Radzie państwa, p. dr. Maurycy Rosenstock, złożył sprawozdanie z swoich poselskich czynności i otrzymał wotum zaufania. Po jednomyślnem uchwaleniu tego wotum proklamowała Izba kandydaturę p. Rosenstocka.

* * *

Z Rzeszowa piszą nam, że z nadzieją powodzenia podniesiono tam kandydaturę adwokata lwowskiego dr. Władysława Dałęby.

* * *

W Lisku pod przewodnictwem p. Teofila Żurowskiego zawiązał się powiatowy komitet przedwyborczy i wybrał z pośród siebie wydział wykonawczy, złożony z pięciu członków. Do tego komitetu zgłosił swoją kandydaturę p. Piotr Kuryś, notarjusz z Lutowisk.

* * *

W Zaleszczykach zjazd delegatów z powiatów: zaleszczyckiego, borszczowskiego i horodenskiego uchwalił na posiedzeniu swojem dnia 8go b. m. popierać kandydaturę hr. Mieczysława Borkowskiego. Zgodzili się na nią jednomyślnie de-

legaci zaleszczyccy i borszczowscy, horodeńscy zaś obstawali przy kandydaturze tamecznego adjunkta sądowego, p. Włodzimierza Hordyńskiego.

* * *

Komitet przedwyborczy na powiaty Stanisławów, Bohorodczany, Tłumacz, Buczacz zwołał wyborców z większej własności na posiedzenie, które się odbędzie dnia 20go lutego w sali rady powiatowej w Stanisławowie o godzinie 4ej popołudniu, w celu porozumienia się nad wyborem posła do Rady państwa.

* * *

W Przemyślu na onegdajszym posiedzeniu obszerniejszego komitetu przedwyborczego odczytano odezwę gródeckiego komitetu z zawiadomieniem, że tam zgłosił swoją kandydaturę p. dr. Henryk Kolischer, że komitet tę kandydaturę zaakceptował, uwiadomił o takowej komitet centralny we Lwowie, i że w dniu 15 bm. p. dr. H. Kolischer stanie przed wyborcami Gródka i złoży tam swoje wyznanie wiary politycznej.

Nad tą odezwą wywiązała się żwawa i długa rozprawa, a chociaż wielu mówców doradzało aby wejść w rokowania z komitetem gródeckim i dojść do porozumienia w sprawie kandydatur, utrzymał się w końcu wniosek p. Gamskiego, aby na razie nie traktować z Gródkiem, lecz pozostawić ściślejszemu komitetowi przedwyborczemu, by tenże zawezwał kandydatów do zgłoszenia się, a gdy się zgłoszą, oznaczył dzień, w którym przed wyborcami mają złożyć wyznanie swojej wiary politycznej.

Przystąpiono następnie do wyboru ściślejszego komitetu wyborczego, składającego się z 11 członków, i wybrano pp.: Amorta, dra Baumfelda, Gansa Mayera, Jaworskiego Władysława, dyr. Piątkiewicza, dra Misińskiego, M. Ritterschilda, dra Smutnego, Monnego, Majerskiego i księdza dra Drozda.

* * *

W Kolbuszowej zawiązał się dnia 9 b. m. przy udziale licznie zebranych księży, ziemian, inteligencji i włościan, przedwyborczy komitet i na wniosek włościanina Józefa Pomykały, poparty przez burmistrzów z Kolbuszowej i Sokołowa, przyjął kandydaturę Zdzisława hr. Tyszkiewicza na posła do Rady państwa z powiatów rzeszowskiego i kolbuszowskiego.

* * *

Powiatowy komitet brzeżański wzywa kandydatów, chcących ubiegać się o mandat poselski z kurji włościańskiej powiatów rohatyńskiego, brzeżańskiego i podhajeckiego, aby zgłosili swoje kandydatury i jawili się dla złożenia wyznania swej wiary politycznej na zgromadzeniu wyborczem, które się odbędzie dnia 16 bm. w sali tamecznej Rady powiatowej.

Sprawy krajowe.

Roboty górskie na dopływie Dunajca. Górski potok Niszkówka, wpadający do Dunajca po lewym brzegu powyżej Nowego Sącza, wyrządza ogromne szkody w okolicznych gminach, które od kilku lat upraszały o pomoc. Na żądanie Wydziału krajowego przystąpiło Ministerstwo rolnictwa do sporządzenia przybliżonego kosztorysu robót, jakieby w tych gminach dla zabezpieczenia ich od dalszych szkód wypadało przeprowadzić. Wedle tego przybliżonego kosztorysu wyniosą te roboty kwotę 14.000 zł.

Wydział krajowy gotów jest przedłożyć Sejmowi wniosek z projektem ustawy, ogłaszającej zabudowanie tego potoku za przedsiębiorstwo krajowe i przyznającej na pokrycie kosztów budowy i zarządu tak z funduszu krajowego jak i z państwowego funduszu melioracyjnego bezzwrotny zasiłek w wysokości po 50% preliminowanych kosztów.

Skoro tylko Ministerstwo rolnictwa, które oświadczyło się z gotowością wypracowania szczegółowego projektu tych robót w ciągu niedługiego czasu, zasiłek z państwowego funduszu melioracyjnego w powyż podanej wysokości, Wydział krajowy wystąpi przed Sejmem z projektem ustawy, którymy wyżej podali.

Wydział krajowy udzielił następujące stypendja: z fundacji Staszkowskiego o rocznych 100 zł. z fundacji p. Józefowi Bębnowi, uczniowi krajowej szkoły tkackiej w Krośnie; po 12 zł. miesięcznie p. ... szkoły Wojciechowi Zielińskiemu, uczniowi krajowej szkoły kołodziejskiej w Kamionce Strumiłowej; po 6 zł. miesięcznie na b. r. szkolny Marjanowi Nitoniowi, uczniowi szkoły snycerskiej w Zakopanem.

List do Redakcji.

(Odpowiedź na list „o szkołach“ p. Dworzaka, dzierżawcy dóbr Tomaszowce, umieszczony w numerze 17 „Przeglądu“ z 22 stycznia 1891)

W sprawie tej otrzymaliśmy od kilku nauczycieli mnóstwo listów, a wszystkie z wyrzutami napisane na p. Dworzaka. Oburzenie to nauczycieli jest zdaniem naszem całkiem niesłuszne, bo przecież p. Dworzak na wstępie listu swego wyraźnie powiedział, że szkoły nasze mają wiele stron dodatnich, a nie tylko ujemne, lecz pisał tylko dlatego, że dotychczas jednostronnie tylko dodatnie strony podnoszono, on zaś chciał wykazać strony ujemne szkół, które bezprzecznie istnieją, a których dotychczas wcale nie podnoszono.

Wszystkich listów, które otrzymaliśmy, oczywiście podawać nie możemy, podajemy więc najlepszy z nich:

„Ta biedna szkoła ludowa często jest przedmiotem najniesłuszniejszych napaści i krytyk. Z taką nieuzasadnioną krytyką wystąpił także p. Dworzak w swym liście.

Na wstępie swego listu obiecuje p. D. przekonać czytelnika, że szkoły mają ujemne strony i dodatnie. [illegible] Z dum jakimś pietyzmem wspomina p. D. o dawnych szkółkach parafjalnych, w których uczył „Marcin Marcina“ śpiewać w cerkwi psalmy i czytać listy apostołów, a dzisiejsza szkoła według słów p. D. uczy płynnie czytać, a zamiast dziatwa potrafi przeczytać i psalmy i listy apostołów, rachować z kredką, a ja dodam i bez niej, [illegible] że naukę geografji rozpoczyna się w szkole ludowej od własnej miejscowości, a poznawszy ją dobrze przechodzi się do powiatu a potem kraju. [illegible] i jeśli kiedy, to przy nauce geografji ma każdy nauczyciel żywo w pamięci słowa poety: „Cudze chwalicie, swego nie znacie“ i stara się swego ... pochwalić.

Zarzut, jakoby śpiew kościelny był zaniedbany, jest całkiem niesłuszny. Nie przeczę, że może dawniej młodzież częściej śpiewała w kościele, nie przeczę i temu, że lepiej, bo uczył ją djak, śpiewak z zawodu, i tylko śpiewu, jak pan D. sam twierdzi; lecz twierdzić, że dziś śpiew kościelny jest zaniedbany, znaczy posądzać szkołę, że w niej nic nie uczą, bo śpiew jest tak samo przedmiotem obowiązkowym, jak religja, język ojczysty, rachunki i t. d. i przy każdej wizytacji inspektorskiej kontrolowany.

Dalszy zarzut, dotyczący szkoły w Tomaszowcach, która ma zawsze dobrych nauczycieli, a pomimo tego rzadko kto umie czytać, a zaledwie setny pisać, jak się p. D. przekonał przy spisie ludności, ma udowadniać, że z tej nauki nie ma pożytku wielkiego. Tym zarzutem stanął p. D. w sprzeczności z samym sobą, bo wyżej powiedział, że podczas egzaminu przekonał się, jak dzieci płynnie czytają i biegle piszą, a zatem wyszedłszy ze szkoły nie zapominają zaraz czytać i pisać, bo podobny objaw byłby trudną do rozwiązania zagadką psychiczną, a powoływanie się na konskrypcję nikogo nie przekona, bo wiadomą jest rzeczą, że lud obawiając się bądź podatków, bądź jakichś innych nowych ciężarów, systematycznie kłamie przy konskrypcji.

Na przymus szkolny w miejscowej szkole p. D. użalać się nie może, bo jeżeli są dzieci, które w roku szkolnym 100 dni opuszczają, to tam przymus szkolny chyba wcale nie istnieje; a przez owych 100 dni dla czego dziecko nie uczęszczało do szkoły? Oczywiście dla tego, że pomagało ojcu w pracy, chociaż i najregularniej uczęszczające do szkoły dzieci mają jeszcze dość czasu, by pomagać rodzicom i wprawiać się do przyszłych zawodowych zatrudnień.

Z dalszych słów listu p. D. przebija się tylko niezmierne uprzedzenie do szkół. Wystarczy popatrzeć na nasz kraj, aby się przekonać, kiedy było lepiej, dziś, czy przed 40 laty, kiedy ten ukochany djak uczył.

Ziemia się przecież nie rozciąga, a ludność się z każdym rokiem powiększa; rolę, na której przed 40 laty był jeden gospodarz, żywi dziś cztery rodziny i więcej i wszystkie żyją dosyć dostatnie. Czemuż to przypisać? Każdy przyzna, że tylko usilniejszej i umiejętniejszej pracy teraźniejszych posiadaczy roli, a to jest skutkiem oświaty, bo wieśniak ciemny pracowałby tak jak go ojciec nauczył, za żadną cenę nie wprowadziłby u siebie żadnego ulepszenia i marłby z głodu i nędzy, oświecony zaś chętnie, chociaż powoli naśladuje was, panowie ziemianie, w racjonalnem gospodarstwie i tym to sposobem ma z małego kawałka tyle zboża, ile jego rodzic z kilkakroć większej roli.

Wejdźmy dziś do świątyni Pańskiej, a przekonamy się z jaką chęcią wieśniak śpiewem chwali Stwórcę i to nietylko w świątyni, lecz o wczesnym już ranku rozbrzmiewa prawie w każdej chacie prześliczna melodja „Godzinek“, a w polu wieczorem przy znojnych żniwach słodzą sobie pracę ci wytrwali pracownicy nabożnym śpiewem, a całe gromady, wracając wieczorem po ciężkiej pracy z łanu dworskiego nucą nabożne pieśni, których głos, aż gdzieś w niebiosach ginie. Śpiewem tym dziękują Bogu za siły do pracy, której się nigdy nie wstydzą, lecz każdej, chociażby najcięższej, imają się z wielką ochotą.

Wieśniak nasz jest tak przywiązany do roli i tak kocha swój zawód, że go rzadko porzuca, bo w nim czuje się najszczęśliwszym. Jeżeli jeszcze ze strony dworu i plebanji doznaje opieki, a w potrzebie i pomocy, to tych opiekunów otacza prawdziwą czcią i szacunkiem i umie im w potrzebie okazać swą wdzięczność, bo cnoty te od młodości wpaja mu nowoczesna szkoła. Dwór i plebania, widząc dodatnie oddziaływanie szkoły na lud, uważają za swój pierwszy obowiązek prawdziwą otaczać ją opieką, ale nie w dziennikach. Pan ze dworu lub pleban obejmuje urząd przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i wypełnia go z całą ścisłością; zwiedza często szkołę, przysłuchuje się nauce i odpowiedziom ucznia, tego pochwali, tamtego zgani, ubogim za swoje pieniądze kupi książki, a gdyby zauważył coś, co z jego zapatrywaniami się n i e z g a d z a, to w cztery oczy rozmówi się z nauczycielem i albo j e g o przekona, albo sam zmieni zapatrywanie. To są prawdziwi opiekunowie szkoły.

Chłop widząc, że jego przewodnicy tak żywo się szkołą zajmują, z większą jeszcze chęcią posyła tam swą dziatwę, wdzięczny jest nauczycielowi za to, że jego dziecko nauczył czegoś dobrego i pożytecznego, z chęcią i radością słucha, gdy jemu, staremu nieukowi, mały wyrostek czyta w niedzielę lub w długie zimowe wieczory rozmaite opowieści z biblji, zajmujące powieści lub dziwa o tych pięknych zamorskich krajach, a tym sposobem oderwie go od karczmy, bo po co mu tam iść, skoro w domu znalazł rozrywkę.

Ksiądz pleban z uczuciem miłości patrzy na tę córkę kościoła, bo mu łżej nauczać rozwiniętą i przysposobioną w szkole dziatwę, która łatwiej pojmie i zrozumie słowo Boże.

W dodatku o nauczycielach ubolewa p. D. nad tem, że mamy małe utrzymanie; to prawda, lecz to nie bolałoby nas tyle, gdybyśmy mieli za naszą pracę więcej uznania.

Pisze dalej p. D. że nauczyciele nazywają księży zawalidrogami i z religji drwiny sobie robią, ale zaprawdę taki zarzut zanadto boleśnie nas dotyka. Naturalnie, że jak wszędzie, tak i między nauczycielami zdarzają się ludzie nie zasługujący na szacunek, ależ za jednostki ogół nie może odpowiadać — a jeżeli się trafi taki niegodny nauczyciel, należy go do odpowiedzialności pociągnąć. Pisze w końcu p. D. że nauczyciel wiejski tak jest obarczony pracą, iż nie może zająć się gospodarstwem na kawałku ziemi, — gdyby jednak p. D. wiedział, jak nauczyciele wzdychają do tego kawałka roli, który jak dziś rzeczy stoją tylko od dobrej woli gminy zależy. Jestto zbyteczna troskliwość o zdrowie nauczycieli. Każdy wie o tem, że praca fizyczna po umysłowej jest wytchnieniem, a ludzie zajmujący wysokie stanowiska w wolnych chwilach oddają się pracy fizycznej bądź to przy tokarni, bądź przy warsztatach stolarskich lub innych. Dla czegożby i nauczyciel nie miał z ochotą zająć się owym morgiem pola, który mu nieco dochodu przysporzy.

Nauczyciel wiejski.

Kronika.

Lwów 12 lutego.

Konkursa. Magistrat m. Kałusza rozpisał konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 300 zł. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolorów podatkowych: Antoniego Zarzyckiego, Alfreda Szczęsnego Hochmanna i Aleksandra Jakowczyka, poborcami podatkowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Marjana Antonowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sulatyczach.

Polowania przez dwa dni, to jest jutro i pojutrze, odbywać się będą w Busku, u p. Namiestnika, Kazimierza hr. Badeniego. W polowaniach tych weźmie udział Arcyksiążę Leopold Salwator, książę Marszałek Eustachy Sanguszko, książę Adam Sapieha, Ludwik hrabia Wodzicki, Zygmunt Dembowski, Juljusz hr. Bielski, Zdzisław Skrzyński, Stanisław hrabia Gołuchowski — ogółem jedenaście strzelb.

Po polowaniu tem, które się skończy w sobotę, wyjedzie p. Namiestnik w niedzielę do Krakowa, tam spędzi poniedziałek, a wieczorem tegoż dnia uda się na jeden dzień do Wiednia i we środę lub najpóźniej we czwartek powróci do Lwowa.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę (14 lutego) o godz. 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Wychowanie formalne i jego znaczenie. Ref. prof. Kurek. 2. Luźne pogadanki.

W Czytelni dla kobiet będzie mówiła w piątek 13 b. m. panna Janina Sedlaczkówna „o naszych bohaterkach w pierwszej połowie bieżącego stulecia“.

Austro-węgierska monarchia w obrazie i słowie. Wspaniałego tego dzieła wyszedł zeszyt 125-ty, a z nim skończył się tom VIII zawierający opis Karyntji i Krainy. Jak wszystkie poprzednie tak i ten VIII my tom odznacza się nader pięknem i gruntownem opracowaniem przedmiotu, ryciny zaś, których jest 184, są prawdziwie artystycznie wykonane. Część literacką opracowało 36 uczonych i literatów, rodowitych Karyntczyków i Kraińczyków, znających dobrze historję i dzisiejsze stosunki swej ojczyzny. W ostatnim zeszycie VIII-go tomu opisane jest wyłącznie ekonomiczne życie Krainy: gospodarstwo rolne i leśne, polowanie i rybołóstwo, górnictwo i hutnictwo, przemysł i handel. Dowiedzieć się tam można wiele ciekawych rzeczy, n. p. o hodowli pszczół, posuniętej do najwyższego stopnia doskonałości. Kraina posiada 32.000 ulów podzielonych na t. z. „piętra“ i prowadzi z najodleglejszemi krajami żwawy handel swemi pszczołami, które odznaczają się nadzwyczajną pilnością i tem, że rzadko kiedy kłują ludzi swem żądłem. Ule kraińskie zaopatrzone są zawsze płaskorzeźbami samouczków snycerzy wiejskich. Rzeźby te przedstawiają podania ludowe kraińskie albo też sceny z biblji. Nader zajmujący i ślicznemi illustracjami zaopatrzony jest także opis kopalni rtęci w Idrji, jednej z najbogatszych na świecie kopalni tego metalu, gdyż tylko Hiszpanja i Kalifornja produkuje go więcej. Cena całego tomu VIII-go składającego się z 16 zeszytów, w pięknej oprawie, wynosi 6 zł. 40 ct.

Z zeszytem następnym (126-tym) rozpocznie się tom IX, t. j. opis krajów nadbrzeżnych: Gorycji, Istrji, Gradyski, Tryestu i dzielnicy Dalmacji. Będzie to ostatni z tych tomów, które jeszcze pod przewodnictwem ś. p. arcyksięcia Rudolfa do druku przygotowane zostały.

Ślub. W kaplicy pp. Felicjanek we Lwowie odbył się ślub panny Heleny Pajączkowskiej córki ś. p. Józefa właściciela dóbr ziemskich i b. dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego, z p. Edmundem Sas Zubrzyckim.

Temperatura. Termometr + 3° R. Dziś o 7 rano było — 2° R. Barometr 764° Środa. Dzień prześliczny, jasny, niebo czyste, odwilż zupełna.

Z miasta dochodzą nas częste skargi na piekarzy, którzy przy pieczeniu bułek i chleba nie bardzo zważają na czystość, tak że do pieczywa dostają się rozmaite przedmioty nie mające ani z niem ani z mąką żadnej styczności. Dziś otrzymaliśmy znów list ze skargą od jednego z naszych lwowskich prenumeratorów. Pisze on: „Nieczystość i niechlujstwo z jakiem niektórzy piekarze nasi przyrządzają swe pieczywa, dochodzi już szczytu. Oto przykład. Wczoraj wstąpiłem do jednej z mleczarń przy ulicy Sykstuskiej, aby napić się kawy, do której podano mi świeże i na oko bardzo porządnie wyglądające bułeczki. Lecz któż opisze me zdziwienie i przerażenie, gdy kąsając bułkę natrafiłem w niej na jakiś twardy przedmiot, który po bliższem zbadaniu okazał się całkiem, nową, widocznie niedawno w sklepie kupioną haftką. Lecz nie dość na tem. Los prześladował mnie dalej i w drugiej bułce (kajzerce) znalazłem kawałek paznogcia. Łatwo każdy pojmie, że po takich odkryciach straciłem zupełnie gust do kawy i piekarskich przysmaczków. Pieczywo to pochodziło z piekarni p. Bieleckiego. Czyż nie ma władzy, którejby zadaniem było czuwać, aby nas takie niespodzianki nie napotykały?“

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 16 lutego b. r. wejdzie w życie na stacji kolejowej Zaszków w powiecie lwowskim nowy urząd pocztowy. Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą gminy i obszary dworskie. Zaszków, Zarudzie, Zawadów, z przysiółkami Zborów, Papiernica i Rozdole i obszary dworskie Grzęda, Kościejów i Wulka hamulec.

Spis ludności wykazał, iż we wszystkich krajach Europy ludność zwiększa się corocznie; jedna tylko nieszczęśliwa Irlandja stanowi wyjątek od ogólnego prawidła. Przez ostatnie lat 50 ludność jej zmniejszyła się blisko o połowę. W r. 1841 Zielony Eryn liczył 8,175.114 mieszkańców, w r. 1856 liczba ich spadła do 6,047.492; w r. 1890 wynosiła tylko 4,716.210. Przyczyną tego zmniejszania się ludności był głód dwukrotny w r. 1846 i 1879, oraz tłumna emigracja Irlandczyków z powodu ucisku angielskiego.

„Warszawa“ Artura Grottgera. Nakładem siostry ś. p. nieodżałowanego mistrza Artura Grottgera p. Marji z Grottgerów Sawiczewskiej wyjdzie w pierwszej połowie marca dotąd prawie całkiem nieznane arcydzieło tego mistrza „Warszawa“, należące do wielkiego cyklu „Wojny, Polonji i Litwanji“. Warszawa składa się z 7 obrazów a to: 1) Początek mszy św. 2) Na nieszporach. 3) Chłopi i szlachta. 4) Żydzi. 5) Na placu Zygmunta. 6) Wdowa. 7) Zamknięcie kościołów. Wydanie będzie heliograwiurowe. Dzieła tak genialnego mistrza, jakim był Artur Grottger nie potrzebują żadnej reklamy i spodziewamy się, że znajdą się one w każdym polskim domu. Cena „Warszawy“ będzie nadzwyczaj mała. Za wszystkie 7 obrazów zaledwie 4 złr.

Podatek kwaterunkowy, rozpisany przez gminę miasta Lwowa, wynosić będzie w r. b. 4% podatku domowo czynszowego.

Budynki, które bądź całkiem, bądź to częściowo wolne są czasowo od podatku domowo-czynszowego, nie są wolne od tej opłaty kwaterunkowej, a pobór takowej na rzecz kasy miejskiej sprawować będzie jak dotąd główny urząd podatkowy w terminach ustanowionych dla opłaty podatku domowego, czyli kwartalnie z dołu.

Dwie krochmalarnie są już w ruchu w Galicji. Są to: „Pierwsza gal. krochmalarnia Stan. hr. Platera w Siebieczowie“ i krochmalarnia hr. Adama Gołuchowskiego w Olchowczyku pod Husiatynem.

Niechże nasze panie zawsze pytają za wyrobami tych fabryk.

Ze Stanisławowa donoszą nam, iż tameczne Koło nauczycieli szkół wyższych urządza w sali kasyna mieszczańskiego w czasie postu szereg odczytów na rzecz funduszu imienia Adama Mickiewicza dla wdów i sierot po nauczycielach.

Z Liszek donoszą nam: Dnia 9 bm. zgromadziła się w szkole lisieckiej dziatwa szkolna, duchowieństwo miejscowe, przełożeństwo gminy i Rady szkolnej miejscowej, oraz grono nauczycieli. W sali szkolnej na stole i około stołu rozłożono dla ubogiej dziatwy szkolnej 12 par butów, 12 ubrań dla chłopców, 21 chustek dla dziewcząt i kilkanaście książek. — Wartość wszystkich tych rzeczy przenosiła kwotę 200 zł.

Po przemówieniu ks. Andrzeja Bańskiego, miejscowego plebana, p. Jan Skirliński, szlachetny ofiarodawca, właściciel wiosek przynależnych do parafji i szkoły lisieckiej, rozdał własnoręcznie swą hojną ofiarę, po czem zachęcił dziatwę szkolną do pilności i pracowitości. Radni gminni i członkowie miejscowej Rady szkolnej w imieniu dziatwy i rodziców złożyli gorącą podziękę ofiarodawcy, który jest prawdziwym ojcem ludu swych wiosek, czyniąc mu nadzwyczaj wiele dobrego.

Oby taki wspaniałomyślny czyn znalazł licznych naśladowców, a ziści się głos polskiego wieszcza: „Z polską szlachtą polski lud“. — Za staraniem p. Jana Skirlińskiego w ostatnich latach wystawiono w Liszkach wspaniały kościół, nową plebanję i budynki plebańskie, oraz piękną szkołę, a teraz buduje się szkoła w Kaszowie; wszystkie te budynki są murowane, piętrowe, kryte cynkiem lub łupkiem. Dewizą pana Skirlińskiego jest: „Zostawmy po sobie potomności pamiątkę.“

Z gal. Tow. muzycznego. Dyrekcja zaprasza wszystkich członków chóru mięszanego na próbę przedkoncertową w piątek 13 bm. — członków chóru damskiego na godzinę szóstą, a członków chóru męskiego na godzinę siódmą wieczór.

W sobotę, 14 bm., odbędzie się próba przedkoncertowa orkiestry amatorskiej o godzinie siódmej wieczór w sali Towarzystwa, na którą dyrekcja wszystkich członków tej orkiestry zaprasza.

Fenomen. Dzienniki warszawskie opowiadają, że u jednego z warszawskich metrów śpiewu kształci się od paru miesięcy w śpiewie młodzieniec 22-letni, obdarzony najpiękniejszym i najczystszym sopranem. Głos młodego człowieka ma być fenomenalny, a znawcy utrzymują, iż w brzmieniu swem najzupełniej przypomina śpiew słynnej niegdyś divy, Artot-Padilla i to ten w najświetniejszym jej rozwoju.

Młodzieniec ten podług oceny lekarza laryngologa ma tak ukształconą krtań, iż nie ma obawy, aby się natura głosu miała zmienić. Zresztą młodzieniec ten ma coś w sobie kobiecego, nie pije bowiem żadnych trunków, nie pali tytoniu i jest kompleksji nadzwyczaj delikatnej, bez żadnego zarostu.

Liga patrjotyczna. Z Berlina donoszą, że zawiązuje się tam stowarzyszenie, które stawia sobie za cel rozbudzanie szowinizmu w Niemcach. Obiega pogłoska, że tajnym inicjatorem tego stowarzyszenia jest Bismark i że za pomocą niego ma on zamiar kopać dołki pod cesarzem Wilhelmem i pod kanclerzem Caprivim. Stowarzyszenie to w programie swoim pisze niewinnie, że będzie urządzało patrjotyczne obchody w rocznice rozmaitych ważnych wypadków z historji Niemiec.

Z powodu ospy, która w Przemyślu coraz więcej się szerzy i liczne porywa ofiary, starostwo przemyskie przedłużyło termin rozpoczęcia nauk w szkołach etatowych i ludowych w Przemyślu do dnia 25 b. m. włącznie. Rada szkolna krajowa wydała rozporządzenie, aby gimnazjum i seminarjum ruskie w Przemyślu z powodu grasującej ospy zamknięto również do dnia 25 b. m.

Uniwersalny geniusz. Dnia 6 lutego przybył do Podgórza pod Krakowem żyd Józef, Majer Buchholz, pochodzący z Czerniowiec, i ogłosił plakatami, „że zgaduje myśli za pomocą książek matematycznych, talmudycznych i astronomicznych, daje rady w stosunkach miłosnych, udziela w sporach między małżonkami, mianowicie, czy mają ze sobą żyć dalej, czy się rozwieść, udziela rad w różnych chorobach; daje rady bezdzietnym małżeństwom, przepowiada tym, którzy mają zamiar przedsięwziąć podróż za granicę, czy się będzie im powodziło, a w końcu udziela rady grającym na losy i w loterję“. Policja podgórska zaopiekowała się już tym wielkim prorokiem i uczonym.

O pożarze 20 mil długim donoszą z Ameryki ze Stanu West Virginia. Wielka rura Towarzystwa naftowego „Eureka Oil Field Co“ pękła tu wieczorem d. 9 w miejscu po nad Buffalo Creek i nim szkodę odkryto, rzeka Monongahela pokryła się naftą na przestrzeni 20 milowej. Ktoś umyślnie naftę zapalił i rzeka w okamgnieniu stanęła w płomieniach. Tysiące drzew i pięć mostów, między tymi jeden żelazny koło Pine Grove, stały się pastwą płomieni.

Bunt uczennic. Upadek gabinetu Trikupisa w Atenach pociągnął za sobą zmianę grona nauczycielskiego w szkołach ateńskich; wraz z nowem ministerstwem weszli do szkół nowi nauczyciele i nauczycielki. Nie podobało się to jednak uczennicom jednego z wyższych żeńskich rządowych zakładów naukowych, udały się przeto „in corpore“ do ministerstwa oświaty i zażądały przywrócenia dawnych nauczycielek pod groźbą opuszczenia szkoły. Zachowanie się panien było tak energiczne, że minister oświaty przyrzekł zadośćuczynić woli nadobnych buntowniczek.

Z Wilna nam piszą, że księżna Hohenlohe wyrobiła sobie znowu prolongatę na lat 5 do zupełnego sprzedania dóbr po-Wittgensteinowskich. Dotąd zaś sprzedała następujące klucze: Zamirszczyznę Rosjaninowi Izmaiłowskiemu, Korelisze p. Puttkamerowi a Załucze p. Hardinghowi.

Ważne odkrycie archeologiczne. Niedawno w Saidzie, w starożytnym Sydonie, odkryto sarkofag nadzwyczajnej piękności. — Ważne to w dziedzinie archeologicznej odkrycie zawdzięczać należy prostemu przypadkowi. Właściciel ogrodu, chcąc wykopać studnię, natrafił na ścianę kamienną. Po dokładniejszem zbadaniu rzeczy okazało się, iż to jest ściana komory, w której znajdował się sarkofag, może od trzech tysięcy lat w niej spoczywający. Dano znać natychmiast do Beirutu inżynierowi wilajetu, panu Beschara Dieb. Przybywszy do Saidy, rozpoczął on niezwłocznie roboty około odkopania ziemi w około tego pysznego zabytku starożytnej sztuki. Kiedy ten skarb udało się szczęśliwie odsłonić, Beschara-Dieb zatelegrafował do Carogrodu. Rząd turecki wysłał do Saidy Hamdy beja, dyrektora sułtańskiego muzeum, dla zbadania sprawy na miejscu. Dyrektor rozkazał najprzód wykopać tunel, aby bez uszkodzenia wydobyć na światło dzienne sarkofag. Kto może, udaje się z Beirutu do Saidy celem obejrzenia tego cudownego dzieła, a każdy wraca zachwycony, pełen podziwienia.

Hamdy bey przedsięwziął dalsze poszukiwania i odkryto 17 sarkofagów, z tych trzy z zwyczajnego kamienia postanowiono zostawić w komorach na miejscu. — Hamdy bey mniema, iż sześć z nich jest greckiego, jeden egipskiego, sześć zaś innych fenickiego pochodzenia. Największy, a zarazem najważniejszy z sarkofagów wykonany jest podług stylu dorycko jońskiej świątyni. Na podstawie kilku schodów wznosi się grób z czterema ścianami, pokrytemi płaskorzeźbami, wyobrażającemi sceny wojenne i myśliwskie. W wielu miejscach farby doskonale się zachowały, dowodząc, iż starożytni mistrze znali się na sztuce malowania rzeźb. Dach sarkofagu spoczywa na architrawie, którego szczyty podzielone na pola również malowane farbami. W czterech kątach dachu wznoszą się lwy, jednego niestety wraz z kawałkiem ukruszonego dachu brakuje. Sarkofag ten znajdował się ustawiony w komorze z trzema innemi; ostatnich ściany są puste i znacznie mniejszego rozmiaru. — Fryzy ich zdobią winne girlandy, dolną zaś część pokrywają rysunki scen wojennych, prześlicznie wykonane. — Tutaj także rozpoznać można ślady polichromowego malowania.

Równie znakomitem dziełem pod względem sztuki jest drugi sarkofag z ośmnastu płaczącemi niewiastami. Długość i szerokość jego dzielą pilastry na ośmnaście pól jońskiego porządku, w każdem zaś polu stoi płacząca niewiasta. Są one tak pięknie wykonane, że napatrzyć się dosyć na nie nie można. Wyraz twarzy, postawa, sfałdowanie okryć (Hiton i Himaton) każdej figury, lubo zawsze nieco odmienne, są wyborne i pełne harmonijnego dźwięku. Sarkofag ten dobrze się zachował; jedno tylko oblicze płaczącej uległo zniszczeniu, jednak całość pozostała bez skazy, a marmur zachował połysk świeżości. — Zajmował on sam całą komorę...

Nie tak dobrze wyglądają sarkofagi zaliczone przez Hamdy beya do egipskiego i fenickiego pochodzenia, zdobne w sfinksy i centaury. Na jednym centaur rzuca o ziemię człowieka, na drugim widać wóz z końmi i wojownikiem szykującym się do walki z centaurem i t. d. Reszta sarkofagów odznacza się stylem fenickim. We wszystkich znajdują się wewnątrz resztki ludzkich zwłok, mniej lub więcej dobrze zachowanych. Komory, w których te skarby sztuki starożytnej znaleziono, wykute były w skale i posiadały wielkość rozmaitą. W tych zaś, w których potworzyła się wilgoć, ciała ludzkie pogniły tak, że tylko porozrzucane kości znaleziono. Napisów, mogących o dawności tych grobowców dać jakie takie objaśnienie, nigdzie ani śladu. Co się tyczy ozdób i kosztowności, wydobyto parę kolców i dyadem ze szczerego złota. Brak tych przedmiotów Hamdy bey tłumaczy tem, iż sarkofagi te przez były krzyżowców odkryte i zrabowane. Hypoteza ta posiada mało prawdopodobieństwa. Krzyżowcy oblegający Sydon mieli zaprawdę co innego do czynienia, jak szukać skarbów w ziemi zakopanych, zwłaszcza w tak nędznym grodzie, jakim był podówczas Sydon. Gdyby skarb odkryto w obecności krzyżowców, nie dałoby się to ukryć przed ich wzrokiem, a już co najmniej wiadomość o nim dostałaby się z pewnością do Europy. Daleko podobniejszym do prawdy jest fakt splądrowania tych sarkofagów przez Persów w roku 351 przed Chrystusem, kiedy Sydon zburzono. Po splądrowaniu sarkofagi zasypane gruzem, popiołem, ziemią — wystawione na działanie powietrza, deszczu piasków i fal morskich, coraz wyższem pokrywały się nasypem, zakrywającym je przed ciekawością i chciwością ludzką. Tym sposobem sarkofagi zachowały się w ziemi do naszych czasów.

† **Pogrzeb** ś. p. Aleksandra Ogonowskiego odbywa się właśnie w chwili, kiedy piszemy te słowa. Żałobny kondukt prowadzi JE. ks. metropolita otoczony kapitułą. Przed karawanem wóz żałobny wiezie stos wieńców od ruskich stowarzyszeń stolicy i z prowincji. Prócz nich kilkanaście deputacyj z wieńcami poprzedza żałobny pochód.

Plac akademicki, skąd wyruszył pogrzeb zapełniony tłumami nabożnych. Wśród nich Rada miasta z burmistrzem, kolegjum profesorów naszego uniwersytetu, nauczyciele szkół średnich, bractwo stauropigiańskie, członkowie Narodnej Rady, stowarzyszenia Proświty i wielu innych stowarzyszeń.

Po wyniesieniu zwłok z domu żałoby i odśpiewaniu hymnów pogrzebowych przez alumnów seminarjum ruskiego, pierwszą mowę wypowiedział z balkonu towarzysz polityczny i przyjaciel od serca zmarłego p. Ustyjanowicz.

Zmarli. Hipolit Lubaczewski, uczeń 7 klasy gimnazjalnej, zmarł w Przemyślu w 19 r. życia. — W Sanoku umarła d. 10 b. m. Józefa z Zapletalów Kozłowska, wdowa po komisarzu skarbowym, właścicielka realności, matka lekarza miejskiego, przeżywszy lat 61 — Aniela z Kamińskich Nowicka, żona poborcy przy administracji niestałych dochodów miejskich, zmarła we Lwowie w 52 r. życia. — Ludwik Szłykiewicz zmarł we Lwowie.

Oryginalna reklama. Na ulicach Windsoru staje żebrak ślepy, który hojnie zbiera od przechodzących datki. Pewnego razu królowa Wiktorja, ujrzawszy niewidomego, kazała go obdarzyć. Nazajutrz żebrak ukazał się na ulicy z kartą na piersiach, na której widniał napis: „Ślepy od urodzenia, wspierany przez jej królewską mość królowę Wiktorję.“

Z Jerozolimy piszą: W roku ubiegłym przybyło do Jerozolimy 41 pielgrzymów polskich, przeważnie z zaboru rosyjskiego. Z wybitniejszych osobistości polskich byli tu ks. dr. Kloss ze Lwowa i dr. Józef Polak z Warszawy. — W ogóle od r. 1862 do 1890 włącznie przebywało tu 1286 pielgrzymów narodowości polskiej, między tymi 49 księży świeckich, a 40 różnych zakonników.

Obecnie mieszka tu stale 30 Polaków z niższej klasy, którzy wszyscy oddani pracy przykładnie się zachowują.

Z Tarnowa nam piszą: W tych dniach zawitała do nas p. Antonina Hoffmanowa, znakomita artystka sceny krakowskiej, i wzięła udział w przedstawieniu, z którego dochód przeznaczony był na rzecz bawiącego tu Towarzystwa dramatycznego, zostającego pod dyrekcją pani Lasockiej. — Dawano komedję Scribego pod tytułem „Walka kobiet“. Publiczność przybyła na przedstawienie bardzo licznie, sala cała była zapełnioną aż po brzegi, a wiele osób dla braku miejsca musiało odejść od kasy.

Przedstawienie całe było ciągłą owacją dla znakomitej artystki. Oklaskom nie było końca, a gdy po drugim akcie reżyser wręczając p. Hoffmanowej wieniec, podziękował jej za poparcie dane artystom prowincjonalnym i podniósł jej współczucie i dobroczynność, jaką ona otaczała zawsze swych biednych kolegów zawodowych, zdawało się, że sala zawali się od grzmotu oklasków i okrzyków uznania.

Po przedstawieniu cały personal Towarzystwa odprowadził p. Hoffmanową na dworzec.

Zakopane miljony. *Gaulois* donosi, że w ogrodzie przytykającym do pałacu księżnej de la Torre w Londynie wykopano skarb wartości 3,400.000 fnt. sterl. czyli 41 milj. zł. — Skarb ten zakopał w ogrodzie dziadek księżnej de la Torre, kubański plantator. Znalezione pieniądze będą rozdzielone między wnuków kubańskiego plantatora, a z działu tego księżna de la Torre i lady Caithess otrzymają po 400.000 fnt. (blisko po 5 milj. zł.).

Przygody miljonera. Pan Aleksander Vienne, jeden z najbogatszych krezusów kalifornijskich, wcale niezwykłej doznał przygody.

Podróżując po Europie południowej, bogacz przyjechał wreszcie do Monte Carlo, a stanąwszy w pierwszorzędnym hotelu, udał się do domu gry, gdzie zabawił do późnego wieczora. Szczęście służyło Amerykaninowi, wygrał bowiem znaczną bardzo sumę. — Okoliczność ta nie uszła uwagi rzezimieszków, którzy przyłapali bogacza w powrocie do hotelu, ograbili go z pieniędzy i zabrali pugilares, w którym znajdowały się papiery legitymacyjne. Rozumie się, napadnięty

bronił się tak zajadle, iż całe ubranie miał po walce poszarpane na szmaty. Obdarty, podrapany, z okiem podbitem powrócił do hotelu, gdzie wzięto go za awanturnika i wypędzono z mieszkania, zatrzymując rzeczy na rachunek należności za nocleg. Daremnie de Vienne protestował, musiał piechotą wędrować do Cannes, gdzie bawili jego znajomi. — Tu dowiedział się, że ci, na których liczył, wyjechali dnia poprzedniego. Udał się tedy do władzy, która z niedowierzaniem przyjęła opowieść o swoich miljonach; gdy zaś de Vienne papierów legitymacyjnych przedstawić nie mógł, skazano go za włóczęgostwo na miesiąc więzienia. Z aresztu więzień zawezwał pomocy konsula amerykańskiego, który również sceptycznie przyjął słowa bogacza, aż wreszcie na usilne prośby zdecydował się telegrafować do San Francisco. Zanim jednak odpowiedź nadeszła i konsul uzyskał uwolnienie, nieforlunny krezus dwa dni przesiedział w więzieniu.

Pan de Vienne natychmiast opuścił niegościnną Europę i powrócił do swoich miljonów, które teraz, po zaznaniu niedoli, podwójnie będą mu drogie.

Z życia Meissoniera podają pisma następującą anegdotę: „Meissonier, który coraz więcej nabywał sławy, ożenił się dość wcześnie z młodą dziewczyną. Ukochana małżonka w posagu wniosła do domu artysty — małego pieska, swego faworyta, do którego nadzwyczaj była przywiązana. Nagle piesek zasłabł, nie chciał jeść, posmutniał — a wszystkie te objawy doprowadzały młodą małżonkę do rozpaczy. Naraszcie po kilku dniach na szyi pieska pokazał się wrzód. Meissonier, pragnąc bądź co bądź ocalić życie faworyta żony, napisał do znakomitego naówczas chirurga, Nelatona, list, w którym prosi go o przyjechanie do niego i dokonanie operacji. Kto miał być „operowanym", rozumie się, o tem Meissonier nie wspomniał. Dodać należy, że Nelaton brał zwykle za wizyty przynajmniej 2000 fr. Chirurg wkrótce przybył; wówczas znakomity malarz francuski opowiedział mu, o co chodzi, prosząc jednocześnie o wybaczenie swej śmiałości. Nelaton milcząc obejrzał pieska i zrobił operację. Odprowadzając chirurga do przedpokoju, Meissonier chciał mu wręczyć 2000 fr., lecz napróżno błagał o ich przyjęcie. Nelaton odjechał nic wziąwszy ani grosza.

Minęła zima i większa część wiosny. Meissonier wyjechał gdzieś w okolice Paryża na odpoczynek. Aż raz otrzymuje list od Nelatona z prośbą o przybycie do niego. Meissonier udał się natychmiast do Paryża i pospieszył do mieszkania chirurga. Był to czas wizyt. Malarz czekał dobrą godzinę, aż wreszcie wprowadzono go do gabinetu.

— A! to pan, panie Meissonier — rzekł doń Nelaton — rad jestem, że pana widzę. Właśnie chciałem prosić pana o pomalowanie drzwi mego gabinetu. Sądzę, że pan mi nie odmówisz.

— Dobrze! — odpowiedział Meissonier — przypomniawszy sobie operację pieska — pomaluję drzwi, ale mi je pan przyszle do pracowni.

Następnie dwie znakomitości rozstały się, a w kilka tygodni Nelaton otrzymał swoje drzwi, pokryte cudownemi *panneaux* z obydwóch stron. Wartość owych drzwi oceniono na kilkadziesiąt tysięcy franków".

Wychowanie młodzieży angielskiej. W wydanej niedawno w Hannowerze książce pod tytułem „*Englische Schulbilder*" znajdujemy dokładny opis rozmaitych szkół angielskich. Wędrówkę po tych szkołach rozpoczyna autor od słynnego „Fettes College", założonego z prywatnej fundacji Wiliama Fettes, a zbudowanego za sumę pięciu miljonów marek!

Zakład ten położony jest w odległości dziesięciu minut od Edynburga, w miejscu otwartem i zdrowem, w otoczeniu ogrodów, gdzie młodzież wśród pauz szkolnych i w godzinach wolnych od nauki bawić się może swobodnie na świetem powietrzu. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie, gdzie pięćdziesięciu z nich za darmo, a reszta za dość wysoką zapłatę (2.100 marek!) ma prócz nauki całkowite utrzymanie i najstaranniejszą opiekę.

Szczególniej strona hygieniczna jest tu nadzwyczajnie rozwinięta począwszy od kąpieli, które latem i zimą się odbywają, aż do zabaw na umyślnie do tego przeznaczonem miejscu, zwanem „play ground". To pole zabaw znajduje się tuż obok zakładu i stanowi część tak w pojęciu szkoły angielskiej niezbędną, iż według wyrażenia jednego z pedagogów tamtejszych, szkoła w Anglji raczej bez izb do nauki, niż bez takiego miejsca istniećby mogła.

Po nauce szkolnej, która trwa do godziny pierwszej, zasiadają uczniowie do obiadu, potem przebierają się w flanelowe kaftany i śpieszą na pole zabaw, od czego bez ważnej przyczyny żadnemu nie wolno się usuwać. Teraz dopiero na owych słynnych z bujnej zieloności trawnikach rozpoczynają się gry najrozmaitsze, które autor książki nietylko szczegółowo opisuje, lecz i dobremi illustracjami objaśnić się stara. Do zabaw szczególniej ulubionych należy tak zwany Cricket, (nie to samo, co znany i u nas krokiet) i specjalnie angielski „Lawn Tennis". Pierwszy polega na zręcznem uderzaniu piłką w rodzaj bramki małej, której zburzenie jest celem jednej części grających, gdy drudzy starają się piłkę tę odbić i tym sposobem bramkę od zburzenia jak najdłużej obronić.

Do gry takiej potrzeba jedenastu uczestników w każdej partji, a ponieważ każdy ma wyznaczone miejsce i spełnić winien połączony z tem miejscem obowiązek, więc prócz ruchu i zręczności wyrabia się jeszcze czujność i dokładność, jako konieczne przymioty do dobrego rezultatu zabawy, t. j. do odniesienia nad przeciwnikami zwycięztwa.

Zabawa pod nazwą „Lawn Tennis" ma wiele podobieństwa ze znaną u nas grą w wolanta, a nawet dosłownie znaczy tyle, co „wolant polny" (Lawn = wolne pole, łączka; tennis = wolan).

W połowie miejsca, do gry przeznaczonego, rozpięta jest granica w kształcie siatki przymocowanej do dwóch drążków w ziemi zatkniętych. Po jednej i drugiej stronie tej siatki stoją osoby grające, które przyrządem takim, jak przy wolancie tylko uderzają w balonik dość twardy i przerzucają go na drugą stronę siatki, zkąd znowu zręcznem uderzeniem powinien być na powrót odrzucony; cała bowiem sztuka polega na tem, aby balonik nigdy nie padł na ziemię. Niezmiernie charakterystyczną grą nawet już dorosłej, uniwersyteckiej młodzieży jest tak zwany „Football", czyli balon nogą podrzucany.

W odległości około 100 yardów czyli łokci stoją naprzeciw siebie dwie bramki, złożone ze słupków wbitych w ziemię, za któremi znajduje się po każdej stronie około 20 uczestników zabawy. Przy jej rozpoczęciu kładzie się w połowie drogi między bramkami duży balon elastyczny i natychmiast biegną wszyscy z poza bramek owych, aby czemprędzej balon ów nogą podbić w górę i jak najdalej w stronę przeciwników go odrzucić. To samo robi strona przeciwna i tym sposobem z wielkiem ożywieniem wszystkich odbywa się ta zabawa, która i zręczność wyrabia i daje sposobność do ruchu dla zdrowia potrzebnego. Szczególniej na porę jesienną, a nawet i zimową ma to być rodzaj gry bardzo stosowny, gdy przeciwnie „cricket" przeważnie wiosną i latem zwykł się odbywać.

Prócz tego ulubione są w szkołach angielskich także inne a zawsze z ruchem i ćwiczeniem w zręczności połączone zabawy, jak n. p. *Rounders*, *Prisoners Base*, *Hare and hounds* (Zając i psy), które autor dosyć dokładnie opisuje.

Zabawy takie odbywają się nie tylko w szkołach niższych i średnich, lecz także i w sławnych uniwersytetach w Cambrigde i w Oxfordzie, tylko że do nich przybywają tu jeszcze wyścigi na koniach i na czółnach.

We wszystkich szkołach publicznych, które autor zwiedzał, znajdowały się nie tylko sale gimnastyczne z potrzebnemi do tego przyrządami, lecz oprócz tego i mechaniczne warsztaty, służące do tego, aby młodzież w różnych robotach ręcznych, a nieraz w życiu potrzebnych, nabrać mogła zręczności. Tym sposobem pod kierunkiem osobnych do tego nauczycieli wyrabiają uczniowie w godzinach przeznaczonych nie tylko rozmaite sprzęty, jak pulty, szafki, skrzynki, lecz nawet modele małych okrętów.

Do przedmiotów, które szczególniej lubią robić, należą czółna, ale zdarza się nieraz, że nawet cały do praktycznego użytku służyć mogący wózek w wielkich rozmiarach wykonany bywa przez ucznia, jak to autor widział na własne oczy w Harrow.

Nie potrzeba dodawać, jak ćwiczenia takie mogą być pożyteczne, zwłaszcza iż obudzają zamiłowanie do pracy w ogólności, a oprócz tego wyrabiają w młodzieży tak ważne w życiu człowieka przymioty, jak dokładność i cierpliwość.

234 dzienników niemieckich podało petycję do cesarza Wilhelma o zniżenie taksy za depesze prasowe. Monarcha napisał własnoręcznie na marginesie:

„Taksa obecna nie jest wygórowaną; liczba niepotrzebnych depesz, ogłaszanych w dziennikach, świadczy o tem wymownie.

Korespondencja Administracji. *Wp. R. R. w Korczynie, poczta Jastrzębica.* Takiego numeru *Przeglądu*, któryby nosił datę dnia 3 lutego, nie było, gdyż dnia 2 lutego jest święto uroczyste. Zatem po tym numerze *Przeglądu*, który miał datę dnia 1 lutego, następował numer *Przeglądu* z datą dnia 4 lutego.

Teatr. Dziś we czwartek na ogólne żądanie „Łucja z Lammermoor", opera w 4 aktach Donizetti'ego, ostatni pożegnalny występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej. Jutro w piątek „Syn Gboyera", komedja w 5 aktach Angier'a. W sobotę „Norma", opera w 3 aktach Belliniego, drugi występ pani Marji d'Osta, primadonny opery della Scala w Medjolanie.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** „Faust" i „Hugenoci" oto opery, w których ostatniemi dniami dobrze zasłużone zbierali oklaski pani Klamrzyńska i pan Warmuth, panowie Jeromin i Borkowski. Zarówno o operach jak o wykonawcach tylekroć już pisałem, że już mi nic do dodania nie pozostaje.

Nową siłę przedstawiła dyrekcja w pani d'Osta, która odśpiewała partję Walentyny. Na razie wstrzymuję się jeszcze od wygłoszenia zdania, wiedząc, iż znużenie dłuższą podróżą i nieobeznanie się z warunkami sceny obcej, wpływają niekoniecznie dodatnio na artystów. Na każdy sposób należy przyznać, że artystka posiada głos sopranowy silny, o przyjemnej barwie, grę dramatyczną dobrą, powierzchowność okazałą, jest więc jako śpiewaczka dramatyczna dobrym dla sceny nabytkiem.

Jeżeli niezupełnie opanowała partję, może i temu przypisać, iż — o ile wiadomo — pani d'Osta pragnęła pierwszy występ zaznaczyć „Normą", która ma być właściwym jej „cheval de bataille". *Prawdzic.*

* **Światełka** pisma illustrowanego dla dzieci i młodzieży Nr. 5 opuścił już prasę i zawiera: Marja Leona, Głogowianie. — Z. M., Widok z nieba na ziemię. — Ciocia Mania, Na łódce. — Rawiczanka, Kulawy Janek. — St. Domb., Oleś w Krakowie. — Franciszek Marzec, Zgoda. — Franciszek Marzec, Do imiennika Mani. — Rozmaitości. — Tulipanek ze Słobódki, Wybrane do nagrody. — Wynik konkursu. — Zofja Rudnicka, Zagadka historyczna konkursowa, Do rozwiązania i t. d.

* **Wiara i Ojczyzna.** Pod tym tytułem wychodzi w Chicago piąty już rok polityczno naukowy tygodnik illustrowany, pisany w duchu czysto katolickim. Wydaje go: Spółka nakładowa wydawnictwa polskiego w Ameryce, której prezesem jest ks. Radziejewski.

* **„Przeglądu polskiego"** zeszyt VIII na miesiąc luty zawiera: I. Pan Radzca. Powieść przez Włodzimierza Zagórskiego i Anteniego Zalewskiego. — II. Padwa. Studjum z dziejów cywilizacji polskiej, przez Dra Stanisława Windakiewicza. — III. O dramatach Schillera. (Ciąg dalszy). VIII Dziewica Orleańska, przez St. Tarnowskiego. — IV. Kardynał Newman, przez N. — V. Bóg z tobą. — Między nami nic nie było. Wiersze, przez *** — VI. Kronika literacka: W. Abraham: Organizacja Kościoła w Polsce do połowy XII wieku. — W. Ostrołyński: Sprawa zamachu na Stanisława Augusta z 3 listopada 1771 r. przed sądem sejmowym. — Tenże: Ostatni projekt reformy prawa i procesu karnego w Polsce: W. Seredyński: Rys dziejów wychowania w biografiach i szkicach. — Z literatury rosyjskiej. O. W. Szczerbicki: Sbornik archeograficzny dokumentów, odnoszących się do historji północno-zachodniej Rusi, wydawanych przy zarządzie wileńskiego okręgu naukowego T. XI. — Nowy dokument historyczny do czasów Giedymina. — J. Ficker: Die altchristlichen Bildwerke im christlichen Museum des Lateraus. — M. du Camp: Théophile Gautier. — B. Galeron de Colonne: Dans ma nuit. — — A. Naquet: Socialisme collectiviste et socialisme libéral. — Z literatury powieściowej. Germanis: Der Sternburger Kreis. — VII. Przegląd polityczny, przez ***.

* **„Na złamanie karku".** Pod tym tytułem napisał p. Adolf Dygasiński nową powieść, którą przywiózł z zamorskiej swej podróży. Treść osnuta jest na tle stosunków brazylijskich.

* **Geschichte Oesterreichs von 1848 — 1890.** Pod tym tytułem nakładem księgarni M. Perlesa we Wiedniu I. Seilergasse 4 wyszła historja Austrji od r. 1848 — 1890 skreślona przez dra D. Rautera. Autor w historji swej szczególniej uwzględnił rozwój konstytucji w Austrji. Książka ta jest bardzo zajmującą, skreślona piórem barwnem i potoczystem i każdy z wielkiem zajęciem przeczyta zawarte z niej krótkie zestawienie najważniejszych wydarzeń w historji austrjackiej, które ściśle łącząc się z dzisiejszym biegiem polityki austrjackiej, mogą wyjaśnić wiele spraw wydających się dziś zawikłanemi dla wszystkich nieobeznanych dokładnie z austrjacką historją. Książka ta liczy przeszło 100 stron i kosztuje tylko 60 ct.

Część ekonomiczna.

§ **Konwersja obligów pierwszeństwa kolei Albrechta, tak oprocentowanych w srebrze — których obecnie jest w obiegu 11,610 900 zł. — jak oprocentowanych w złocie — których obecnie jest w obiegu na kwotę 3,733.300 zł.—została już rozpoczęta i potrwa do dnia 24 lutego b. r.** W zamian za te obligi otrzymać mogą ich właściciele nowe 4-procentowe obligi, a to mianowicie w tym stosunku, iż za każde 1000 zł. obligów dawnych w srebrze oprocentowanych otrzymają 1150 zł., zaś za każde 1000 zł. dawnych obligów pierwszeństwa oprocentowanych w złocie otrzymają 1350 zł. nowych 4 procentowych obligów. Konwersję przeprowadza w obrębie Austrji Bank dla krajów koronnych w Wiedniu.

§ **Skutki ceł zbożowych w Niemczech.** Przed kilku dniami ogłosił jeden z wybitniejszych członków miejskiego biura statystycznego w Berlinie rozprawę o cenach chleba żytniego w tem mieście w czterolecia 1887—1890 t. j. w okresie, który nastąpił bezpośrednio po podwyższeniu niemieckiego cła zbożowego z 3 na 5 marek. Cyfry podane w tej rozprawie, wyjęte są z urzędowych źródeł, zasługują więc na zupełną wiarę. Okazuje się z nich tedy, iż cena 100 kilogramów chleba żytniego wynosiła w Berlinie w 1887 r. przeciętnie 20 65 marek, w 1888 r. podniosła się do 21 22 m., w 1889 r. do 24.72 m., wreszcie w 1890 r. do 27.18 m., czyli że podrożenie w krótkim tym okresie czasu wynosi niemal 35 proc. Do tego samego rezultatu dochodzi autor na podstawie porównania wagi bochenka 50 fenigowego chleba żytniego w tym czasie. Gdy bowiem w 1887 r. otrzymywała ludność za 50 fenigów bochenek, ważący 2 42 kilogr., spadała ta waga z roku na rok, aż ostatecznie w 1890 r. wynosiła tylko 1.84 kilogr.

Przyjmując roczną konsumcją chleba dla każdej rodziny w przecięciu rocznem na 400 kilogramów, obliczyć można wydatek jednej rodziny na chleb w 1887 r. na 82 60 m., zaś w 1890 roku na 108.72 m., czyli więcej o 26.12 m.

Cyfry powyższe wyjaśniają wymownie gwałtowną i powszechną agitację wśród ludności robotniczej i miejskiej w ogólności za zniesieniem, a przynajmniej za obniżeniem niemieckich ceł zbożowych. Podobnie, jak dotkliwa drożyzna mięsa, wywołana zakazem przywozu bydła zagranicznego, zmusiła rządy związkowe do otwarcia granic wobec Austro-Węgier, tak samo zdaje się nie ulegać już dzisiaj wątpliwości, iż obniżenie ceł od zboża i mąki uważać musimy jako postulat własny ludności niemieckiej, a więc nie przypisywać zbyt wielkiego znaczenia enuncjacjom półurzędowych piłem berlińskich, któreby pragnęły przedstawić to zniżenie jako ważne ustępstwo na rzecz produkcji austrjackiej i węgierskiej.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 26 stycznia do 3 lutego b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Chorobrowie (powiat Brzeżański); Niżnach *ad* Rożniaty (powiat Mielecki; Drozdowicach, Wielunicy, Byble (powiat Przemyski); Leszczatowie (pow. Sokalski); Manasterczu, Łukawicy wyżnej (pow. stryjski); Harbuzowie (powiat Złoczowski); Rozwadowie (powiat Żydaczowski).

Nosaciznę u koni: w Srodopolcach, Opłucku (powiat Kamionecki); Tuchowie (powiat Tarnowski).

Różę wąglikową: w Kuropatnikach (pow. Brzeżański).

Wściekliznę: w Sielcu (powiat Kamionecki); Laszkach gościńcowych (pow. Mościski) Demence leśnej, Turadach (pow. Żydaczowski).

W tym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Krępnej (powiat Jasielski); Grodzisku Górnem (powiat Łańcucki); Hleszczawie (powiat Trembowelski); Żabnicy (powiat Żywiecki).

Nosacizna u koni we Lwowie (pow. Lwowski).

Róża wąglikowa: w Sęegorzowie (powiat Dąbrowski).

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę w Wiedniu** przypędzono 6293 sztuk, a to mianowicie: 1968 prosiąt, —— średnich i 4325 ciężkich bagonów.

Zrazu targ był dosyć ożywiony i ceny szły w górę, lecz ku wieczorowi w obec wielu sztuk niesprzedanych tendencja osłabła i ceny znów cofnęły się.

Płacono: za towar przedni po $41^1/_2$—$42^1/_2$ ct., wyjątkowo 43 ct., za towar średni po 38 — 41 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 35 do 42 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 10 lutego.

(Z) Walka między niemieckiemi a austrjackiemi hutami żelaza została zażegnaną. Po długich targach przystano na razie na zawieszenie broni, po którem nastąpi oczywiście stały pokój i na podstawie kartelu takie uregulowanie ceny żelaza w Austrji i Niemczech, aby nawzajem nie robiono sobie konkurencji. Wiadomość ta, a więcej jeszcze przyjazd do Wiednia naczelnego dyrektora centralnego związku niemieckich hut, obudziła apetyt naszej spekulacji do gry w papierach hutniczych, co przyszło jej tem więcej na rękę, gdyż od gry w effektach kolejowych odstraszyły pogłoski, iż już na biurku ministra handlu leży projekt zmienionej taryfy towarowej dla naszych kolei państwowych, a gra w walorach bankowych również mało przedstawiała szans wobec złego usposobienia berlińskiej giełdy i braku ruchu na placu paryskim, gdzie przez dwa ostatnie dni karnawału zwykła wypoczywać kulisa. Wobec takich konjunktur udała się repryza w papierach przemysłowych, utrzymała się dalsza zwyżka wszystkich rent, lecz cofnęły się kursa prawie wszystkich akcyj bankowych i wielu akcyj kolejowych, lecz mimo to znów w górę poszły Ludwiki i Czerniowieckie. Dewizy i waluty stały bez zmiany.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 50, węgierskie 344 —, Anglobanki 165·50, Uniony 242·50, Bankvereiny 117 60, Länderbanki 217 60, Ludwiki 211·25, Czerniowieckie 233 —, Renta papierowa 92 25, srebrna 92 15, austrjacka złota 109·40, papierowa 102 05, węgierska złota 104 60, papierowa 100·95, dukat 5 39, 20-frankówka 9 05—, 20-markówka 11 20, ruble 1·33 zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 11 lutego. Pszenica na wiosnę 8.35 do 8 37, na maj-czerwiec 8.32 do 8.34, na jesień 8.07 do 8.09. — Żyto na wiosnę 7.56 do 7.57, na maj-czerwiec 7.45 do 7.48, na jesień 6 61 do 6.65. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.63 do 6.65, na jesień 6.69 do 6.72. — Owies na wiosnę 7 31 do 7 34, na maj-czerwiec 7.30 do 7 32, na jesień 6.56 do 6.58 — Rzepak na styczeń-luty 13.— do 13.10, na sierpień 13.55 do 13 60. — Spirytus prompt 18.37 do 18.62, na luty-maj 18.— do 18 50 zł.

Peszt 11 lutego. Pszenica na wiosnę 8.28 do 8.30, na jesień 7.80 do 7.82. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.24 do 6 25. — Owies na wiosnę 7.02 do 7.04. — Rzepak na sierpień 13.30 do 13.40. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.50 zł.

Berlin 11 lutego. Pszenica loco 197 75, na kwiecień-maj 198.25. — Żyto loco 175.—, na kw.-maj 174 —. — Owies loco —.—, na kw.-maj 146.—. — Spirytus loco 51.80, na styczeń-luty 51.75, na kwiecień-maj 51.60 marek.

Tryjest 11 lutego. Spirytus gotowy 18.50 do 19.— zł.

Z zbożowych targów.

12 lutego.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——8 15	7.——7 85	6 70—7 35	7 10 8 30
Żyto	5 80 —6 35	5 75—6 20	5 60 —5 85	6 — 6 45
Jęczmień	6.——6 75	5 25—7 —	4.85 6 50	5 75 —7 25
Owies	6.— 6 40	5.90 6·20	5 30 5 75	6 — 6.50
Groch	6 20 9 75	6 — 9 —	6·— 8 50	6 30 9 75
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.
Rzepak	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	42.—52 —	42.—52 —	45 — 51 —	45 52
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.
Okowita	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 12 lutego. Zupełnie mylnemi są doniesienia dzienników, jakoby klub radykalny obradował i uchwalił wygnanie Natalji.

Petersburg 12 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przyjął wczoraj deputację swego bużańskiego pułku dragonów, który stacjonuje w gubernji połtawskiej.

Londyn 12 lutego. W liście wystosowanym do O'Brienna oświadczył Parnell, iż dla tego zerwał wszelkie rokowania, bo uważał, iż sprawy narodu irlandzkiego nie są jeszcze tak zabezpieczone, aby on mógł zrzec się przewodnictwa partji irlandzkiej bez szkody dla przyszłości spraw irlandzkich.

Praga 12 lutego. Dnia 15 lutego odbędzie się tu zgromadzenie stronnictwa staroczeskiego, w celu wydania odezwy do wyborców i postawienia kandydatów.

Boulogne 12 lutego. O'Brienn i Dillon w wydanym tu manifeście uskarżają się, że rokowania ich z powodu domowych zawiści spełzły na niczem. Bliższych szczegółów o przyczynie zerwania rokowań nie podają żadnych. Jutro odjeżdżają oni do Anglji, aby odbyć karę aresztu, na którą zostali skazani.

Madryt 12 lutego. Republikański bankiet, który się tu odbył pod przewodnictwem Salmerona, jak również wszystkie inne bankiety republikańskie w miastach prowincjonalnych odbyły się całkiem spokojnie.

Bruksela 12 lutego. Dziś puszczono na urlop na jeden miesiąc obie niedawno do czynnej służby zawezwane klasy milicji.

Wiedeń 12 lutego. *Neue Fr. Presse* donosi, że sprawa taryfy została uregulowana za pomocą oświadczeń, które nawzajem sobie złożyły austrjackie i węgierskie ministerstwa handlu. W oświadczeniach tych przyznają one wzajemność taryfową dla towarów przewożonych kolejami żelaznemi.

Tym sposobem jednostronna taryfowa polityka, czy to węgierska, czyli austrjacka jest na przyszłość stanowczo wykluczona. Węgierska lokalna taryfa zostaje w swej mocy, ale rozszerzoną jest na towary austrjackie, wchodzące do Węgier. Również wszelkie ewentualne austrjackie reformy taryfowe będą miały zastosowanie do towarów węgierskich wchodzących do Austrji.

Wiedeń 12 lutego. Rokowania handlowe z Niemcami rozpoczęły się dziś po południu na nowo.

Wiedeń 12 lutego. Pięć tysięcy czeladników szewskich podjęło pracę, gdyż majstrowie zgodzili się na ich żądanie. Dziesięć tysięcy czeladzi bastuje jeszcze.

Bruksela 12 lutego. Trzecia sekcja izby reprezentantów przyjęła 5 głosami przeciw 4 wniosek rewizji konstytucji. Siedmiu członków sekcji wstrzymało się od głosowania.

Rada jeneralna partji robotniczej wystósowała memorjał do belgijskiego episkopatu, w memorjale tym uprasza go, aby nie sprzeciwiał się rewizji konstytucji.

Londyn 12 lutego. Izba niższa przyjęła 202 głosami przeciw 155 w drugiem czytaniu ustawę orzekającą, że małżeństwo wdowca z siostrą zmarłej żony jest prawnie dozwolone.

Berno (w Szwajcarji) 12 lutego. Wypowiadając traktat handlowy z Włochami, oświadczyła rada związkowa gotowość zawarcia nowego traktatu.

Paryż 12 lutego. Rada narodowa partji robotniczej wydała odezwę do wszystkich robotników francuskich, wzywającą ich do urządzenia manifestacji w dniu 1 maja. W odezwie tej powiedziano, że ustawnicze zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia roboczego jest bezpośrednim celem tej manifestacji i pierwszym krokiem do zupełnego oswobodzenia pracy i robotników.

Petersburg 12 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand powrócił wczoraj z polowania koło Jaszczer, dokąd jeździł z wielkim księciem Włodzimierzem. Wieczorem był arcyksiążę na objedzie u wielkiego księcia Pawła.

Petersburg 12 lutego. Tutejsze dzienniki donoszą, że na wiosnę rozpocznie się budowa kolei syberyjskiej. Najprzód zbudowaną będzie kolej z Władywostoka do Chabarówki i z Tomska do Irkucka, a potem kolej z Chabarówki do Irkucka. Cała kolej gotową ma być w r. 1894, a koszta budowy wyniosą 75 miljonów rubli.

(Miasto Władywostok jest najdalej na wschód Syberji wysuniętem miastem rosyjskiem i leży nad morzem Japońskiem tuż na granicy Chin. Chabarówka leży także na samej granicy Chin lecz o kilkadziesiąt mil więcej na północ, aniżeli Władywostok. Począwszy od Władywostoka zaczynają się już wschodnie wybrzeża chińskie, zaś od Chabarówki skręca się granica chińska ku zachodowi, — Irkuck leży także niedaleko północnej granicy Chin, lecz o 30 stopni geograficznej długości dalej na zachód, aniżeli Chabarówka; Tomsk zaś leży jeszcze dalej na zachód, nad rzeką Ob. Po wybudowaniu więc tej kolei cała północna granica Chin od rzeki Jenisiej aż do morza Japońskiego będzie opasana linją kolei rosyjskich. Przyp. Red.)

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. A. Gorayski z Moderówki. J. hr. Szeptycki z Przełbic. J. Wiktor z Wojkówki. St. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Z. Kozłowski z Wiednia. A. Raciborski z Wojniłowa. Wł. dr. Kozłowski z Zabłociec.

HOTEL ANGIELSKI. M. Wierzbicki z Drohobycza. L. Morawski z Łowczy. L. Balicki z Wykot. J. Juchnowicz z Trościanca. M. Osuchowski z Turczynowa. S. Osuchowski z Płotycz. J. Jakubowicz z Puznik.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 12 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307·62	Węg. kolej półn. wschodn.	197.25
Alpiny	93 50	Wiedeńskie losy kom.	147 75
Kredyty węg.	344 50	Akcje tytoń.	148 —
Anglobanki	166.—	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	243.—	Elbethale	221 75
Ludwiki	211 85	Länderbanki	217·80
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	104.70
Lombardy	131·25	Bankvereiny	117.50
Losy tureckie	86 90	Renta węg. pap.	100.95
Staatsbahny	243·85	Ruble	1·84 —
Czerniowieckie	234 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 12 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jas. 200 zł. w. a.	232 25	235 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100 85	101 55
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
Banku hipot. $4^1/_2$% wu. los. w 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego $4^1/_2$% wu.	98 65	99 35
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 10	95 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wl. (daw. 6%) 2% w litw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 30	105 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 30	99 —

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	91 75	93 75
„ „ Stanisławowa	98 50	30 50

6. Monety

Dukat holenderski	5.36	5.48
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9.85	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	$1.32^1/_2$	$1.34^1/_2$
100 marek niemieckich	55.80	56.40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·28
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		9·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·20	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·28	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				9·05
„ „ tylko w piątki				2·25
„ „ tylko we wtorki				4·45

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

16)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Z umysłu nazwał ją po imieniu w obecności brata, śmiało odpowiadając na to, co uważał za przymówkę do siebie, i dla tego też może dłużej nieco w swych dłoniach zatrzymał jej rękę, obejmując ją tęsknem i tkliwem spojrzeniem, nim wolnym krokiem odszedł drogą wijącą się wśród krzewów.

Heathcote zsiadł z konia, i zarzuciwszy cugle na rękę, zaczął iść obok siostry, a wierzchowiec szedł za nim spokojnie jak pies.

— Kiedym nadjeżdżał tu Hildo — rzekł z powagą, — zdawało mi się, żeś prowadziła bardzo poufną rozmowę z Grahamem.

Mówiąc to, patrzał na nią wzrokiem przenikliwym.

— Powiedz mi, o co chodziło? — dodał po chwili.

Spuściła głowę i wahała się przez chwilę, potem rzekła, widocznie zmięszana:

— Proszę cię Edwardzie, nie pytaj mię o to, bo nie mogę ci odpowiedzieć.

— Jakto? przedemną, przed bratem i opiekunem masz coś do zatajenia? — zawołał. — Czyż miałoby to znaczyć, że istnieje pomiędzy wami jakaś tajemnica, która nie może być przedemną wyjawiona?

— Tak nie jest wcale... jakiś ty niedobry Edwardzie! — zawołała Hilda, wybuchając płaczem.— Żadna tu nie istnieje tajemnica, nie mam poprostu nic do powiedzenia.

— Więc czegoż płaczesz i dla czego przed chwilą ten człowiek pochylał się ku tobie, rękę twoję trzymając w swych dłoniach? Mężczyzna nie rozmawia z kobietą w ten sposób o rzeczach obojętnych. Nie wypieraj się tego: on się zalecał do ciebie, Hildo.

— Mówił mi, że mię kocha...

— I ty zapewniasz, że nic tu nie było, coby warto powtórzyć! — rzekł Edward surowo.

— Nie może to w przyszłości do niczego doprowadz'ć. Wyznanie owo wymknęło mu się mimowoli pod chwilowem wrażeniem. Nie miałam prawa dać ci o niem wiedzieć, ale zmusiłeś mię, abym to uczyniła. Nic z tego nigdy być nie może, Edwardzie, Edwardzie. Proszę cię, chciej zapomnieć, że kiedykolwiek była o tem mowa pomiędzy nami.

— Zaczynam już rozumieć o co tu chodzi, — rzekł Heathcote. — Oświadczył się tobie, a tyś mu odmówiła. Cieszy mię to bardzo.

— Nie masz wcale do tego powodu — odparła z gniewem Hilda, — i nie służy ci prawo czynienia jakichkolwiek przypuszczeń co do mojego stosunku z panem Grahamem. Dosyć ci powinno być pewności, że nie będę nigdy jego żoną.

Minęli już byli łan koniczyny, po nad którym szła droga, i znajdowali się teraz na ścieżce wiodącej do Kasztanowego Gaju, pomiędzy dwiema ścianami utworzonemi przez gęsto zasadzone krzewy, tu i ówdzie poprzecinane wązkiemi przejściami, dającemi dostęp do pól i łąk sąsiednich.

— Poprzestać mogę na tem zapewnieniu, jeśli mi je dajesz w zupełnie dobrej wierze, — odpowiedział z powagą Edward. — Ale dodać muszę, że to zapewnienie było mi koniecznem.

Było w jego obejściu z siostrą coś całkiem dla niej nowego, gdyż zawsze go dotąd widywała nad wyraz łagodnym i pobłażliwym dla niej.

— Dla czegoż się odzywasz o panu Grahamie tak niechętnie? — spytała. — Cóż mu możesz mieć do zarzucenia, z wyjątkiem tego, że nie jest bogaty?

— Wzgląd ten, wierzaj mi Hildo, nie miałby dla mnie żadnego znaczenia, gdyby tu o szczęście twoje istotnie chodziło. Postarałbym się w takim razie o ułatwienie waszego połączenia, raczej niżbym mu chciał przeszkadzać. Ale mam ważniejsze zarzuty przeciw Bothwellowi, niżli to nawet, że zawodu żadnego sobie nie obrał, grosza majątku nie posiadając. Straszliwe ciąży na nim podejrzenie, czyniące go wśród ludzi człowiekiem odtrąconym i odosobnionym, jak Kain. W podobnych warunkach nie może siostra moja mieć z nim bliższego stosunku.

— Co mówisz, Edwardzie! — zawołała Hilda z najżywszem oburzeniem. O jakich mówisz podejrzeniach. Któż może cośkolwiek krzywdzącego mu zarzucić?

— Niestety! zbieg okoliczności składa się na ważne zarzuty. Własne jego zachowanie się i własne usta dodały siły domysłom, jakie już wśród ogółu zaczynały powstawać. Kiedy mię po raz pierwszy nawiedziła myśl, że Graham mógł być sprawcą tajemniczej zbrodni, która tyle wzburzenia wywołała w naszej okolicy, usiłowałem odegnać ją od siebie, jako potworne przywidzenie. Ale skoro dostrzegłem, że te same poszlaki u innych wywołały to samo przypuszczenie...

— Jakto! i tyś mógł czemuś podobnemu uwierzyć, Edwardzie? — zawołała siostra, śmiertelnie blada od zgrozy. — Ty, który znasz od dziecka Bothwella i przez lat tyle żyłeś z nim w przyjaznym stosunku? Ty, zawołany prawnik, człowiek tak rozumny i tak wytrawnego sądu! Doprawdy, nie byłabym się nigdy spodziewała po tobie czegoś podobnego.

— Dla tych właśnie może przymiotów, jakie mi przyznajesz, dla tego, żem życie z wielu stron oglądał i badał, wiem, do jak ciemnych otchłani może pokusa wciągnąć człowieka. Nie dziw się zatem, iż mam pewne podejrzenia co do Bothwella.

— Ach! to już zanadto okropne! — zawołała z namiętną rozpaczą Hilda. — Zdaje mi się obłęd mię ogarnia, albo że z obłąkanym rozmawiam. Bothwell Graham, ten sam Bothwell, którego w dziecięcych moich wspomnieniach widzę szczerym i szlachetnym chłopakiem, który walczy potem tak mężnie za ojczyznę w Indjach, że od zwierzchników zyskuje pochwały i odznaczenia!..

— Takim był w istocie ten człowiek, Hildo; ale właśnie, kiedy zdawał się kroczyć ku świetnej przyszłości, porzucił swój zawód, zmarnował pozyskane korzyści, na to, aby stać się próżniakiem bezpożytecznym. Wszakże ten sam Bothwell, kiedy go zapytano, co robił przez cały dzień spędzony w Plymoucie, nie mógł dać na to odpowiedzi. I także od owego wypadku na kolei, jakże widocznie zmieniło się całe jego postępowanie i usposobienie! jakże posępnym stał się i chmurnym! Inny to zupełnie człowiek, niż był dawniej; więc się też coraz bardziej szerzy mniemanie, iż był sprawcą ohydnej zbrodni, i oto dla czego zgrozą mię przejmuje sama myśl, że mógł się ośmielić zapragnąć ręki mojej siostry, chociaż jest tak bliskim krewnym kobiety, którą nad wszystkie inne uwielbiam.

— Rada jestem, żeś to sobie choć w końcu przypomniał, — odpowiedziała mu z goryczą Hilda. — Bothwell nietylko jest prawie bratem Dory, ale się z nią chował, tych samych co ona miał nauczycieli i kierowników swych myśli i uczuć...

— Dałby Bóg, abym miał powód zmienić zdanie, — odpowiedział jej Edward. — Czyż sądzisz, że podobne podejrzenie nie jest i dla mnie udręczającem! Póki wątpliwość trwa jednak, nie dziw się, że sama wzmianka o połączeniu twojem z Bothwellem...

— Już m ci powiedziała, że nie zostanę nigdy jego żoną, — przerwała mu siostra z żywością. Proszę cię zatem, aby nie było więcej mowy o tem pomiędzy nami.

Dochodzili właśnie do bocznej furtki obrosłej dzikiem winem, która prowadziła do cienistych i zdobnych w najrzadsze kwiaty ogrodów ich pięknej siedziby.

— Wszak nie weźmiesz mi za złe, Edwardzie jeśli nie siądę dziś z tobą do stołu? — spytała Hilda łagodnie, gdy weszli do domu. — Czuję silny ból głowy, wolałabym u siebie pozostać.

— Biednaś ty! — odpowiedział brat czule. — Jakże ty wyglądasz przygnębiona! żal mi ciebie szczerze, moja kochana; żal mi nas wszystkich, gdyż przeczuwam, że krąży po nad nami jakaś klęska.

— Jeśli ma rozum Bothwell, to wybierze się gdzieś na koniec świata, aby jak najdalej pozostawać od stron rodzinnych. Zachęcaj go do tego, Hildo, jeśli rady poszuka u ciebie.

— Tego właśnie nigdyby odemnie nie usłyszał, bądź pewien, — odpowiedziała z oburzeniem dziewczyna.

— Radziłabym mu przeciwnie pozostać na miejscu, żyć wśród tych niegodnych oszczerstw, czekając dnia, w którym Opatrzność oczyści jego nazwisko z plamy, która dziś na niem ciąży. Że zaś dzień ów nadejdzie, o tem nie wątpię.

Odeszła po tych słowach do swego pokoju i zamknęła się w nim na resztę wieczoru. Wymówka bólu głowy posłużyła jej do odprawienia służącej, która nadeszła wkrótce, przynosząc dla niej objad.

— Chcę sama tu zostać do jutra — rzekła,— to mię najlepiej uleczy, gdyż ciszy potrzebuję przedewszystkiem.

Gdy to życzenie Hildy spełniono, zamknęła drzwi na klucz i poczęła przechadzać się po pokoju, objąwszy rękoma rozpalone skronie i usiłując w zmąconych myślach się rozpatrzyć.

Obszerna to była sypialnia, oświetlona oknami w staroświeckiej oprawie, wychodzącemi na ogród.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak